

3691 B B15855 1932

II. ZE STUDYÓW NAD WIEKIEM XIV-tym. II.

ERNEST J. BREITER.

BARTOSZ Z WISSEMBURGA

(SZKIC HISTORYCZNY).



KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1889.

1950.

BARTOSZ Z WISSEMBURGA

B-15855

(SZKIC HISTORYCZNY).

NAPISAŁ

ERNEST T. BREITER.



Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“.

3691. IX ^a

KRAKÓW.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,

pod zarządem Jana Gadowskiego.

1889.

Nakładem redakcyi „Przeglądu powszechnego“.

Bz 58649
640341 II



B 15855

207

WSPÓŁTOWARZYSZOM
SEMINARIUM HISTORYCZNEGO NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM

Z LAT 1886—1888.

pod kierownictwem prof. dr. Xawerego Liskego

poświęca

AUTOR.

I.

Stary i możny był ród panów na Wissemburgu¹. Jeżeli wolno wierzyć heraldykom szląskim, to miał on pochodzić aż gdzieś z Alzacyi², z młodszej niezawodnie linii i zaliczał się w poczet wysokiej szlachty niemieckiej³. Już wcześniej, bo jeszcze podobno w XII wieku mieli się przesiedlić Wissemburgi z Alzacyi do Szląska, i tu niezawodnie założyli gród i osadę Wezimburg, dzisiejsze Wiesenberg w obwodzie lignickim⁴. W XIII wieku spotykamy ich bardzo często na Szląsku, gdzie piastują najwyższe godności i urzędy. Znakiem ich herbowym był pierwotnie wół o rozłożystych rogach. Herb taki posiadały na Szląsku tylko dwie rodziny Ketliczów i Wissemburgów, którym wśród najstarszej znamienitej szlachty poczystne należało się miejsce⁵. Członkowie tego

¹ Ród ten zowie się rodem Wissemburgów, Wissembemburgów, Wizemburgów, Wizenburgów, etc.

² Pochodzić mieli z Wissemburga z Alzacyi. Patrz Sinapius: *Schlesische Curiositäten*. B. I. s. 1032.

³ Mieroszowski: *Kilka słów o heraldyce polskiej*. Str. 32.

⁴ Knie: *Übersicht der Dörfer, Flecken u. Städte d. Prov. Schlesien*.

⁵ Friedensburg: *Schlesiens Münzwesen in Mittelalter* w *Cod. diplom. Silez.* B. III. Th. 2 str. 118.

rodu dzielni i wierni swym książętom, mieli zachowanie u wszystkich. Szczególniejszym blaskiem sławy okrył się w r. 1227 Peregryn z Wiszburga, powiernik i wysoki urzędnik księcia Henryka Brodatego. Zasłonił on bowiem pana swego w Gąsawie przed zamachem księcia Świętopelka¹. Zginął wprawdzie Peregryn pod ciosami nieprzyjaciół — lecz poświęcenie jego znalazło przynajmniej pogrobową nagrodę w tych licznych dobrach i posiadłościach, których im wdzięczny za uratowanie życia książę bynajmniej nie szczędził. Żaden już jednak z potomków Peregrynowych na Szląsku, nie zdobył sobie tak świetnego rozgłosu, jak ich mężny protoplasta. Siedzieli wprawdzie na wysokich urzędach i piastowali wybitne godności tak duchowne jak i świeckie, lecz żywszego udziału w sprawach publicznych nie brali².

Ze Szląska przeszli Wiszburgi do Czech³ i do Polski⁴. W Polsce spotykamy ich już za Łokietka. Osiedli w Wielkopolsce i rozmnożyli się licznie. Tu nastała dla nich jakby nowa era. Ruchliwi, czynni, hardzi i odważni, zapisali się wydatnie na kartach naszych dziejów. Szybko dobili się znaczenia i zaszczytów i byli w tak wielkiem poważaniu i zachowaniu, iż cała szlachta Wielkopolska uważała ich za swych przedstawicieli i przewodników. Jednak wraz z potęgą domu rosła także w potomkach Peregrynowych duma, zuchwałość i duch buntowniczy, który prowadził ich nieraz do stawienia oporu królom polskim, nawet z orężem w dłoni. Jeden z członków tego rodu, słynny Maćko Borkowicz⁵,

¹ Smolka: Henryk Brodaty str. 38.

² Zbędną by było rzeczą wyliczanie licznych członków rodu Wiszburgów, zwłaszcza że nawet między najwybitniejszymi z nich i najczęściej spotykanymi w aktach, stopnia pokrewieństwa wykazać nie można.

³ Petra Žitawského kronika Zbraslavská w Fontes rer. Bohemic. t. IV. fasc. I. str. 87, także kronika Františka Pražského w Font. rer. Boh. t. IV. fasc. 4 i 5, str. 365.

⁴ W pamiętniku towarz. przyjaciół nauk poznań. t. IX. str. 47 rozprawa p. t. „Wspólności rodowe, tworzenie się herbów i nazwiska familijne w Polsce“.

⁵ Ze Maćko Borkowicz należał do rodu Wiszburgów, świadectwem na to herb jego „Wiszburg“. (Kod. wielkop. IV. sigill. XLVIII). — Piekosiński (Rozpr. i spraw. wyd. hist. Akad. t. XVI, str. 79) wywodzi ród jego od Borków, zdaniem jednak naszym ród Borków nie ma nic wspólnego z Maćkiem Borkowiczem, herby bowiem Wiszburgów a Borków są zupełnie odmienne.

nie wahał się wystąpić z opozycją przeciw tak potężnemu i energicznemu królowi jak Kazimierz Wielki, a Bartosz z Wissemburga opierał się zbrojnie rozkazom króla Ludwika i stanął do walki z margrabią Zygmuntem. Właśnie tym to Bartoszem z Wissemburga wypadnie się nam zająć w niniejszej rozprawce¹.

Ojcem Bartosza był, jak podaje kronikarz Janko², Peregryn z Chotela³, zwany także Chotelskim od posiadłości tego nazwiska, położonej niedaleko Brześcia w ziemi Kujawskiej. Prócz tej jedynej wzmianki kronikarza wielkopolskiego, nie posiadamy o Peregrynie żadnej innej wiadomości. Wnosić jeno można, że właśnie w Chotelu znajdowało się rodzinne gniazdo Wissemburgów⁴ po przeniesieniu się ich do Polski, i że tu oprócz Chotela musiało do nich należeć także pobliskie Sokołowo, bo występujący później w opowiadaniu naszym Bartosz z Sokołowa, miał być wedle Janka wujem naszego Bartosza, a więc bratem Peregryna⁵. Czy posia-

¹ Szczupła ilość dat nie dozwoli nam ujrzeć w całej pełni życia tego sympatycznego Wielkopolanina, jednak i te daty razem zebrane wystarczą może, że bodaj w ogólnym zarysie potrafimy sobie odtworzyć obraz ruchliwego życia jego.

² Janko: Kronika rozdz. 39.

³ Wuttke w Städtebuch d. Landes Posen. str. 265 jest zdania, że „Peregrinus“, nie oznacza imienia ojca Bartosza, lecz znaczy „przybysz“.

⁴ Nie wiem z jakiej racji i na czym się opierając wywiedli heraldycy nasi (Niesiecki, Paprocki, Starowolski i inni) a za nimi Szajnocha (Jadwiga i Jagiełło) Dzieła VI. str. 4. Wissemburgów z miasta Więborga położonego w dawnej Krainie w północnej Wielkopolsce na pograniczu Brandenburgskim. Więborg nosi miano w aktach ówczesnych średniowiecznych: Wanczburg, Wancborg, Wanczbork, a nigdy Wisenburg. Dzisiejsza nazwa tego miasteczka jest: Vandsburg. Pochodzących z Wanczburga nazywano Wanczborskimi, jak np. owego Mikołaja występującego r. 1390 za Jagiełły (Kod. wielkop. III. nr. 1904, str. 629) a nigdy Wissemburskimi. Zdaniem przeto mojem należy odrzucić bezpodstawne twierdzenie heraldyków naszych, zwłaszcza, iż nie znajdujemy nie na poparcie ich twierdzenia.

⁵ Janko: kronika rozdz. 33. — Janko nazywa właściwie Bartosza z Sokołowa „avunculus“, a Bartosza z Wissemburga „nepos“, na innym miejscu nazywa znowu Bartosza z Sokołowa „bratem Bartosza z Wissemburga“. Pomyłka kronikarza i niedokładność da się w ten sposób wytłumaczyć i zrektfikować, jeśli do słowa kronikarza „avunculus“ dodamy opuszczone „fratris“, bo „avunculus fratris“ znaczy wnuk. Szajnocha (Jadwiga i Jagiełło Dzieła t. V. str. 104), zmylony niedokładnością kronikarza, zrobił obu Bartoszków braćmi.

dłość owa rodzinna Chotel, spadła po śmierci ojca na Bartosza — rozstrzygać nie podobna. Zdaje się jednak, że Bartosz nie był jej panem, gdyż nie ma wypadku, aby był gdzie wspomnianym lub podpisany jako właściciel Chotela, gdy tymczasem nazwiska różnych innych posiadłości, których był posiadaczem, są często przyczepione do jego imienia. Prócz posiadłości w Koronie, powiększonych później znacznie hojnością króla Kazimierza Wielkiego i księcia Ziemowita Mazowieckiego, którym Wiszemburg liczne oddał usługi, posiadał także dobra na Szląsku. Niestety mamy tylko wskazówki, że dobra te musiały być znaczne, wymienić ich jednak po nazwisku nie umiemy. To jednak wiemy stanowczo, iż posiadłość Czindal¹, położona w obwodzie Brzegskim, należała do naszego Bartosza², i że on do szląskiej „szlachty“ (Landadel) się liczył³.

Wiadomości nasze o rodzeństwie jego są również nadzwyczaj skąpe. Z aktów dowiedzieć mogliśmy się jeno tyle, że miał dwóch braci Heinczona i Potha⁴, o których zresztą zupełnie bliższych wiadomości nie posiadamy. Zdaje się jednak, że losy ich były związane ściśle z losem naszego Wiszemburga⁵.

Pierwszy raz spotykamy się z naszym Bartoszem w dokumencie z r. 1369, i wtedy występuje on już jako właściciel i posiadacz dóbr Nabyszyce i dobrze jest zapisany u króla Kazimierza z powodu „ważnych, licznych i niezwykłych przysług“, które królowi temu wyświadczył. Hojny władca nie omieszczał nagrodzić Bartosza za wierne służby. W Chęcinie d. 4 listopada 1369 r.⁶ w obecności Wierzbicy, starosty i kasztelana poznańskiego, Wilczka, kasztelana sandomierskiego, Janka z Czarnkowa, podkanclerzego królestwa i innych dostojników, darował król dziedzicowi Naby-

¹ Czindal dzisiejsze Zindel patrz Knie: Übersicht der Dörfer, Flecken u. Städte d. Prov. Schlesien.

² Klose: Vom Bresslau. B. II. Th. 2. s. 402.

³ Bresslauer Rechnungsbuch w Cod. dipl. Silez. III, str. 121.

⁴ Lubomirski: Kodeks mazowiecki nr. CVII i CX.

⁵ Domysł ten popieram tem, iż w cytowanych aktach mazowieckich Ziemowit obdarzał dobrami Bartosza i „braci jego“. Widać więc z tego, że i ci musieli pozostawać w usługach Ziemowita wraz z Bartoszem.

⁶ Kod. wielkopolski T. III, nr. 1618.

szyc miasteczko Kozminek, z czterema wsiami, a mianowicie: Osuchowem, Chodupkami, Nakwasinem i Złotnikami, położonymi w obwodzie Kaliskim. Pan Bartosz otrzymał od króla prawo niezwykle, gdyż mógł sobie zakładać lennictwa wszcz i wzdłuż koło Kozminka na obszarze czterech mil kwadratowych¹. Nadto otrzymał rozmaite przywileje, jako to: że on i spadkobiercy jego mogli sobie z otrzymanymi posiadłościami stosownie do swej woli postąpić, mogli je sprzedać, zamienić, darować, zastawić i t. p.; dalej, otrzymali prawo sądzenia i wymierzania wszystkich kar względem swych poddanych, nie wyłączając kary śmierci. Poddani Bartosza byli wyłącznie tylko jego wyrokom podlegli, on zaś sam pozostawał pod bezpośrednią jurysdykcyą króla. Nadto przysługiwało Wiszemburgowi prawo ściągania podatków, mianowicie: poboru, poradnego, przewodu i podworowego. Przywilejów dotyczących cel nie pominął również hojny władca. Za szczególniejszy dowód łaskowości ze strony króla Kazimierza poczytać należy przyznana mu wolność polowania, nie tylko we własnych dobrach, ale „gdziekolwiekby zechciał“. Z aktu tego nadającego tyle przywilejów, widzimy: że zasługi pana Bartosza musiały być niepośledniego znaczenia. Przywileje te czyniły go prawie zupełnie udziałnym panem podległym jedynie królowi. Jakiego jednak rodzaju były te „liczne przysługi“, w skutek których nasz Wiszemburg na tak wielką łaskę królewską zasłużył — nie wiemy. Zachęcony hojnością króla musiał niezawodnie pozostać dalej w usługach jego, i być może, że odeń jeszcze w nagrodę miasto Kozmin i Złotę² otrzymał.

¹ Patrz Piekosiński: „O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu“ str. 33.

² Kiedy Bartosz mógł nabyć te posiadłości — trudno dociec, najprawdopodobniej jeszcze za Kazimierza. Janko wspomina o nich dopiero pod rokiem 1382, w czasie wyprawy Zygmunta Luksemburga na Bartosza i przy zdobywaniu Kalisza przez Wiszemburga także pod r. 1382.

II.

Śmierć króla Kazimierza (5 listop. 1370 r.) spowodowała nie małe zmiany w stosunkach Polski. Z nowym władcą nastaly nowe czasy. Dawnych urzędników i powierników króla usunięto, a powołano nowych. Rej teraz wodzili panowie małopolscy, a do stóp tronu nie przypuszczali byle kogo, lecz tylko swoich krewniaków i powinowatych, lub w ogóle ludzi, związanych z ich własnymi sprawami. Tak usunięto Przeclawa z Gołuchowa, generalnego starostę Wielkopolski, tak otrzymał dymissyą Janko. z Czarnkowa, syn wójta Bogumiła¹, podkancelerzy zmarłego króla i wielu innych, a na ich miejsce wysunęli się Różyce, Kurozwęcey, Melsztyńscy, Leliwici i t. d. Mimo tego niepomyślnego obrotu stosunków, jakiemu ulegli dawni urzędnicy i zaufani zgasłego króla, udało się panu Bartoszewi wyjść bez szwanku. Co więcej umiał sobie nawet pozyskać przychylność Władysława, księcia Opolskiego, owego sławnego doradcy i powiernika króla Ludwika. Za wstawieniem się tego księcia — jak podają² — otrzymał gród i starostwo Odolanowskie. W posiadaniu tego grodu spotykamy go już d. 19 grudnia 1372 r.; podpisuje się *Bartossius de Odolano* i obecny jest

¹ Theiner: Mon. Pol. et Lith. I. str. 639, nro. DCCCLX i 629 nro DCCCXLIV. (odkrycie prof. Wojciechowskiego).

² Janko: Kronika rozdz. 39.

przy wystawianiu pewnego dokumentu przez Mikołaja podkomorzego kaliskiego we wsi Jankowie¹.

Nowy stan rzeczy w Polsce, nie musiał wielce zrażać Bartosza do Ludwika i matki jego Elżbiety, przeciwnie, mimo że był Wielkopolaninem stał wiernie przy tronie i dworowi służył. W jak krótkim czasie potrafił sobie zjednać łaskę i przychyłność matki regentki, świadczy to, iż w r. 1374 był starostą kujawskim wraz z wujem swoim Bartoszem z Sokołowa. W lipcu tegoż roku przybywał na krakowskim dworze Elżbiety i wtedy po raz pierwszy widzimy go na tej godności². Starostować miał na Kujawach — jak podaje Janko³ — za opłatą 800 grzywien rocznie, co naturalnie w porównaniu z dochodami ciągniętymi z zarządzania tą ziemią, stanowiło nadzwyczaj niską sumę. Miara pod jak korzystnymi warunkami starostował pan Bartosz w ziemi kujawskiej, jest fakt, iż w r. 1377 Piotr Mołocha z Mołochowa dał za to starostwo 2000 grzywien. To korzystne wypuszczenie starostwa panu Bartoszowi przypisać należy jedynie temu, iż cieszył się wielką przychyłnością dworu. O rządach obu Bartoszków, pisze naoczny świadek⁴ w ten sposób: „Ziemie ową dzierżyli szczęśliwie... owi dzielni rycerze, prawdziwi, prawi i mężni obrońcy jej, pokoju i porządków przestrzegacze, rozbojów i kradzieży energiczni prześladowcy“. Sumiennem sprawowaniem obowiązków i surowem przestrzeganiem praw zjednał sobie pan Bartosz umysły braci szlachty. Młodemu staroście otwierało się coraz szersze pole do wysługiwania się dworowi, do pozyskiwania sobie jego łaski. A w parze z tem szła z drugiej strony wielka mnogość przyjaciół, niezwykła popularność i zachowanie. Szczęśliwy zbieg okoliczności zdawał się pomagać mu w jego zamysłach i w szybkim wyniesieniu się nad innych.

Zdarzyło się właśnie w jesieni r. 1373, że słynny mnich i rycerz zarazem książę Władysław Biały⁵, zachęcony namową kilku ze

¹ Kod. wielkop. III. str. 391. nro 1678.

² Rzyszczewski i Muczk.: Kod. dypl. Pol. II. cz. 2, str. 756.

³ Janko: rozdz. 33.

⁴ Janko: Kronika rozdz. 33.

⁵ Najbardziej wyczerpującą monografię o Władysławie Białym napisał Leniek w *Przewod. nauk. i liter.* rok 1887.

szlachty kujawskiej, którzy go jako Piastowicza, najbliższego krewniaka króla Kazimierza, widzieć chcieli na tronie, przybył do Polski. Rozgoryczenie przeciw Ludwikowi popchnęło ich do tego kroku. Władysław Biały zawołany awanturnik, zamienił kapiec i krzyż na oręż i wsparty pomocą kilku panów brandenburskich, zasilony pieniędzmi Krzyżaków, zajął Złotoryę. Zaś Ulryk von Osten, sprzymierzeniec jego po nieudalym zamachu na Raciąż, zawładnął Gniewkowem, położonym w Bartoszewej ziemi kujawskiej. Sprawa księcia wróżyła powodzenie, zwłaszcza, że wielka część szlachty wielkopolskiej, rada Piastowiczowi, po jego stanęła stronie. Prócz Gniewkowa i Złotoryi posiadał wkrótce Władysław: Włocławek i Szarlej. Sędziwój z Szubina wysłany celem poskromienia pretendenta do korony i wyrzucenia go z granic Polski, nie mógł podołać zadaniu z powodu szczupłych sił. By energiczniej wystąpić, zwołał Sędziwój ku pomocy starostę sieradzkiego Jaśka Kmitę. Mając przeważne siły, przygotowywano się do napadu na nieprzyjaciela.

W oznaczonym miejscu mieli się połączyć obaj starostowie, jednak Władysław Biały śmiałym napadem na tabory Jaśka, osłabił ich tak znacznie, że widzieli się zmuszonymi wezwać jeszcze na pomoc obu starostów kujawskich. Obaj Bartosze przybyli z swymi hufcami. Bartosz i Jaśko połączywszy swe siły, zabiegli drogę księciu Władysławowi pod Gniewkowem. Szczęście sprzyjało im, książę nie mógł się oprzeć, pobity ledwo „samoczwart“ schronił się do Złotoryi. Nie spoczął jednak Bartosz i Jaśko po tej wygranej, lecz ścigali rozbitego w puch nieprzyjaciela aż pod Toruń¹. Przegrana nie zachwiała atoli w sercu byłego mnicha z Dijonu nadziei odzyskania korony, a przynajmniej księstwa Gniewkowskiego. Łupieskich napadów nie zaniechał, owszem rabując, niszcząc i paląc, niepokoił całą Wielkopolskę. Dotychczasowe wyprawy starostów, by go z granic Polski wyrzucić, prowadzone bez energii i znaczniejszych sił zbrojnych, nie odnosiły rezultatów. Brak należytego i sprężystego wystąpienia przeciw księciu Białemu znajduje jednak w tem swoje usprawiedliwienie, iż podówczas uwaga wszystkich

¹ Janko: Kron. rozdz. 20. — Długosz: Histor. T. IV. str. 334.

zwróconą była na daleko ważniejsze sprawy: na zjazdy koszyckie. Atoli na Zielone Świątki r. 1376 miało przyjść do rozstrzygającej walki. W tym też celu połączyli swe siły Sędziwój, Jaśko i Bartosz, a nadto nadszedł im z pomocą Kazimierz, książę szczeciński, Fryderyk von Wedel i Bartosz z Sokołowa. Po należytem przygotowaniu się przystąpiono do oblężenia Złotoryi.

Zdarzyło się dawniej, iż na jednej z wycieczek schwytał był książę Władysław, niejakiemu Hanku poddanego Bartosza, właściciela młynów brzeskich, doskonałego mistrza w stawianiu machin. Na jego jednak zaręczenie, iż na każde wezwanie się stawi, uwolnił go. Teraz w czasie oblężenia Złotoryi posłał po niego, i kazał mu przybyć natychmiast do siebie, bez ociągania się. W ciężkiej tej chwili nie wiedział Hanko co robić i udał się do starosty swego pana Bartosza z prośbą o poradę. Pan starosta mógł mu być powiedzieć, by nie usłuchał rozkazu, i zdolności jego na swoją korzyść obrócić. Atoli dalekim był od tego pan Bartosz; znając się na przepisach szyku rycerskiego, odrzekł zakłopotanemu młynarzowi, by wykonał to, do czego się zobowiązał, i pozostawił go własnemu przekonaniu. Hanko więc udał się do Złotoryi, by budować księciu Białemu „sztuką i przemysłem działa i statki wojenne, którymiby rażono najbardziej oblegające wojsko“¹. Ale Hanko obawiał się, by mu potem nie poczytano tego za zdradę, iż wspiera nieprzyjaciela, postanowił przeto podstępem wydać zamek w ręce oblegających. Przez tajemnego posłańca uwiadomił Sędziwoja, iż mu Złotoryę otworzy i klucze od bram miasta przyszele. Sędziwój uradowany tem, a nadto zazdrosny, by nie dzielić zasługi pokonania Władysława ani z ks. Kazimierzem Szczecińskim, ani z Bartoszem, nie przypuszczając żadnego z nich do tajemnicy, postanowił plan ten sam na własną rękę spełnić. W zamku tymczasem wpadł Władysław Biały na ślad zdrady, a ponieważ poszlaki wskazywały na Hankę, przeto wziął go na tortury, a ten męczony wyśpiewał wszystko. Chwycił się teraz książę podstępu — Sędziwój niespodziewanie miał za zazdrość swoją odpokutować. Zięć Hanki zaniósł na rozkaz księcia klucze staroście wielkopolskiemu i umówił się o czas, w którym starosta miał wejść na za-

¹ Długosz: Histor. IV. str. 336.

mek. Sędziwój zebrawszy nocą swą „drużynę“, mając pod rozkazami Fryderyka Wedela, ruszył na zamek. Otwarto bramę, już 26 ludzi weszło do wnętrza, wtem żołnierze księcia spuszczaają żelazną kratę obciążoną dwoma ogromnymi kamieniami. Ta spadając zabija Fryderyka Wedel i kilku innych; ci zaś, którzy już byli w zamku, popadli w moc księcia. Ze wstydem odstąpił Sędziwój od bramy grodu, a na drugi dzień kazał przypuścić szturm. Znowu jednak bezskutecznie, poniósł znaczne straty, a nadto Kazimierz Szczeciński ugodzony kamieniem, wkrótce życie zakończył (2 stycz. 1377). Wojna i oblężenie ciągnęło się dalej. Miał jednak jeszcze pan Bartosz odegrać w tej wojnie wybitniejszą rolę. Osaczony ze wszech stron księżę, wiedział iż jeśli bronią do poddania zamku zmuszonym nie zostanie, to głód zmusi go do tego. Nie pozostało mu przeto nic innego jak nawiązać rokowania pokojowe. A właśnie bawił podówczas w obozie starościńskim kanclerz Zawisza, księżę nawiązał z nim przeto rokowania. Po długich targach na zapewnienie Sędziwoja i Bartosza, że król winę mu daruje, oświadczył, iż poddaje zamek jedynie staroście Bartoszowi, pod warunkiem, że gdyby król do zgody skłonić się nie dał, w takim razie pan Bartosz zajęty zamek wyda mu na powrót¹. Rycerska postać Bartosza musiała obudzić niezwykłą sympatyę w Piastowiczu, skoro zamek jedynie jemu oddawał. Nadto chcąc okazać panu Bartoszowi, że go uznaje godnym siebie współzawodnikiem, stósownie do spaczonych pojęć szyku rycerskiego, wyzwał go na pojedynek. Broń przed godnym nieprzyjacielem miała być złożoną z honorem! Bartosz, który niezawodnie znał się także doskonale na przepisach rycerskich, przyjął wyzwanie. Stanęli więc obaj konno i zbrojno pod murami Złotoryi, by skruszyć kopie w obliczu wojsk. „Księżę Władysław dawszy rumakowi ostrogi, pomknął z kopią przeciw staroście, a starosta pomknął z kopią przeciw księżęciu i uderzyli w gwałtownym pędzie o siebie, i księżę otrzymał od Bartosza ciężką ranę w prawe ramię“². Po wyleczeniu się księcia z tej rany, dał mu Bartosz odpowiednią sumę na podróż do króla

¹ Annales Thor. w Script. rer. Pruss. III. s. 103.

² Janko: Kron. rozdz. 21. Szajnocha: Dzieła (Jadw. i Jag). V, str. 256.

Ludwika na Węgry, a nawet wedle kronikarza krzyżackiego miał mu sam na dwór królewski wraz z wujem swoim towarzyszyć (w marcu 1377)¹. Tam wreszcie przyszło do zgody, Ludwik uwolniony został od współzawodnika, a Polska od awanturniczego księcia, który chętnie dopuszczał się łupiestw i rabunków².

Pokonaniem Władysława oddał pan Bartosz nie małą przysługę dworowi. Dwór był obowiązany teraz do wdzięczności względem starosty, który dla dobra sprawy Andegawenów nie wahał się życia swego narazić i gonić na ostre z tak awanturniczym księciem. Urósł też pan Bartosz nie mało w powagę i w poważanie wśród swoich herboowników i całej szlachty wielkopolskiej, która chociaż początkowo tak gorąco miała się sprawy księcia, jednak poznawszy jego niedołęstwo umysłowe i srogość, wzdychała następnie, by go się pozbyć jak najprędzej. Pan Bartosz stał się teraz w Wielkopolsce najwybitniejszą i najbardziej wpływową osobistością; wiedział o tem i sam starosta, wiedział też o tem co ważniejsza cały dwór, sama Elżbieta i sam król Ludwik Węgierski. Niezawodnie spodziewał się Bartosz nagrody lub przynajmniej uznania i pochwały, stało się jednak przeciwnie. Zwycięstwo jakie odniósł nad księciem Białym, dla niego było dotkliwą porażką. Dwór węgierski i krakowski poinformowany doskonale o wszystkich sprawach, wiedział dobrze z kim ma do czynienia. Bartosz, który urósł w taką moc i w taką powagę wśród burzliwej braci wielkopolskiej, niezadowolony, mógł być kiedyś niebezpiecznym. To też postanowiono zawczasu go usunąć i zrobić nieszkodliwym. Ludwik węgierski, przybywszy w r. 1377 w lecie do Polski celem podjęcia wyprawy przeciw Litwie, usunął obu Bartoszków ze starostwa Kujawskiego³. A zasłonięto się tem, że Piotr Mołocha z Mołochowa

¹ Annal. Thor. w Script. rer. Pruss. III, str. 103.

² Opowiadanie wedle Janka rozdz. 20 i 21 i wedle Długosza IV str. 336, 337 i 338.

³ Wszystko przemawia za tem, że to się stało r. 1377 w czasie pobytu króla w Polsce; Janko mówi o tem pod r. 1376, i przypisuje usunięcie Bartoszków ze starostwa Elżbiecie. Data Janka jest niezawodnie fałszywą, bo Bartosz usunięty, nie byłby niezawodnie wojował dalej z księciem Władysławem, nie byłby następnie sam osobiście jeździł do Ludwika. Data przeto u Długosza, który cały fakt zamieszcza pod r. 1377 jest znacznie prawdopodobniejszą.

ofiarowywał dworowi wyższą sumę za owo starostwo, bo aż 2000 grzywien rocznie. Rozporządzenie królewskie nie mile musiało dotknąć całą szlachtę wielkopolską, która i tak już wielce była podrażnioną układami koszyckimi, jakoteż zamianowaniem Domarata z Pierzchna generalnym starostą. Jak niekorzystne musiało to uczynić wrażenie, wyczytać można ze słów współczesnego świadka, który rządy obu Bartoszków w Kujawach chwali niewymownie¹.

Bartosz otrzymawszy zamiast nagrody, uwolnienie od rządów starościńskich, doznawszy niespodzianie takiej niewdzięczności, stał się teraz z gorącego stronnika dworu, zaciętym jego przeciwnikiem. Oburzony do żywego, a przytem dumny i ambitny, postanowił oddać wet za wet. Za głównego swego wroga, którego podejrzywał, iż tenże mu się w ten sposób przysłużył, uważał Władysława ks. Opolskiego, który podówczas mianowany został namiestnikiem Polski. Były starosta urażony, gotował zemstę i niezawodnie brał udział w zjazdach szlachty wielkopolskiej przeciw Opoleczykowi i tam protestował przeciw niemu. Co więcej, posunął się nawet do tego, iż chwycił za oręż. Zbrojno najeżdżał ziemie wielkorządcy, zwłaszcza szląskie i tam wyrządzał spustoszenia i szkody. Najwięcej ucierpiało książęce miasto Oleśna (Rosenberg). Jednak walka z dworem nie mogła wpłynąć na polepszenie sprawy jego. Czuł to Bartosz i dlatego ochłonawszy z pierwszego oburzenia, postanowił zaniechać napadów i zawrzeć zgodę z księciem wielkorządcą. Szkoda mu było utracić Odolanowa, Kozmina, Kozminka i innych posiadłości. Udał się przeto do Krzepic na dwór Opoleczyka i tam 1 kwietnia 1378 roku w obec wysłanników duchowieństwa, którzy w sprawie poradnego do księcia przybyli, zawarł rozejm. Zawieszenie broni miało trwać do Trójcy św. tj. do dnia 5 czerwca, zaś na Zielone Świątki (2 maja) zobowiązani byli sędziowie polubowni na zjeździe w Kaliszu wszelkie szkody i krzywdy wyrządzone oszacować, i sprawę finalnie załatwić². O ostatecznym sposobie załagodzenia tego sporu, nie jesteśmy niestety przez kronikarzy powiadomieni. Zdaje się jednak, że zgoda zawarta

¹ Janko: Kron. rozdz. 33.

² Janko: rozdz. 39.

została, bo nie znajdujemy nigdzie wzmianki, by pan Bartosz po upływie zawieszenia broni walkę na nowo podjął.

W r. 1379 czy 1380 w miesiącu sierpniu spełnił pan Bartosz czyn, który dał powód kronikarzom i historykom do wyrzeczenia surowego nań sądu. W owym czasie przeciągał w pobliżu ziem pana na Odolanowie zbrojny poczet rycerzy francuskich, złożony z 59 ludzi. Dążyli oni do ziem Zakonu na wyprawę przeciw Litwie. Bartosz pozwolił sobie przytrzymać ich i oświadczył, że tylko za złożeniem 27.000 zł. „dobrej i sprawiedliwej wagi złota“ puści ich na wolność¹. Ujęci rycerze udali się z prośbą do Mistrza Winryka von Kniprode, by raczył żadaną sumę im pożyczyć. Wielki Mistrz, z którym król francuski Karol V niedawno co zawarł układ celem prowadzenia handlu bez przeszkód i bezpiecznego odbywania podróży², przychylił się do ich prośby „z powodu szczególniejszej czei dla najjaśniejszego księcia Karola króla Francyi i innych jasnych panów“³ i wyżej wzmiankowaną sumę złożył Bartoszowi, jako okup. Uwolnieni rycerze poświadczyli w sierpniu 1380 r.⁴, że są dłużni wielkiemu mistrzowi sumę 27.000 zł., a zarazem wnieśli skargę na Bartosza przed króla Ludwika. To miało być powodem, jak podają, który skłonił króla do nakazania zbrojnej wyprawy generalnemu staroście Wielkopolski Domaratowi przeciw Bartoszowi pod gród Odolanów⁵. Król nawet sam przybył do Polski, ustanowił regencyę i nakazał wyprawę. Zdaje się, że głębsze były powody, które skłoniły króla do podjęcia wojny przeciw możnemu staroście. Musiał on tam dobrze podburzać i podjudzać bracią szlachtę wielkopolską przeciw całemu dworowi; a więc król chcąc się pozbyć tak ruchliwego i wpływowego nieprzyjaciela, postanowił go złamać. Wielka w tym celu gotowała się wyprawa przeciw panu Bartoszowi. „Wszyscy starostowie ziem polskich“⁶

¹ Patrz Szajnocha Dzieła (Jadwiga i Jagiełło) t. VI, nr. do str. 8, (str. 292 i nast.).

² Voigt: Col. dipl. Pruss. III. s. 187. nro CXXXIX.

³ Kod. wielkop. III. str. 497, nro. 1779.

⁴ Wedle wydawców Kodeksu wielkop. loc. cit.

⁵ Długosz IV, str. 367.

⁶ Janko: 39.

zebrali się około 8 września 1381 r. i ruszyli pod Odolanów. Bartosz nie uląkł się sił przeważnych, owszem stawił mężny opór. Dnia 11 września w sam dzień św. Prota i Jacentego przyszło do spotkania we wsiach duchownych należących do dyecezyi gnieźnieńskiej i lubuskiej. Na czyją stronę przechyliła się szala zwycięstwa, nie wiadomo. Współczesny świadek milczy o tem, a Długosz źle usposobiony dla Bartosza, owego „zuchwalecy i napastnika“ twierdzi, iż został pobity. Cała jednak wyprawa speliła na niczem, a raczej jedynie na zniszczeniu i spustoszeniu okolicy i wsi należących do kapituły gnieźnieńskiej. Odolanowa nie dobywano wcale, obie strony zjechały się w Skarbimierzycach i poczęły traktować o rozejm. Wybrano 8 sędziów polubownych, którzy mieli posiadłości Bartosza w Polsce oszacować. Starosta miał się zrzec swych dóbr za zapłatą sumy, jaką sąd polubowny mu przyznaczy, oszacowawszy jego ziemie. Odolanów miał być wydany starostom, a król miał Bartoszowi pieniądze wypłacać ratami, strąciwszy tę kwotę, jaką zabrał rycerzom francuskim. Układ ten potrzebował potwierdzenia królewskiego¹. „Ugoda ta, — jak opowiada współcześnie żyjący świadek, — prawdopodobnie wedle zdania niektórych roztropnych, nie mogła przyjść do skutku, mówiono, że królowi wiele się nie podobała i że nie dotrzymał jej jako ubliżającej i niegodnej majestatu królewskiego“. Cała więc wyprawa Domarata speliła na niczem, pan Bartosz utrzymał się przy swoim, Odolanowa i dóbr okolicznych nie pozbawiono go.

Na tem jednak nie zakończono sprawy, przeciwnie niepotwierdzenie przez króla ugody zawartej przez starostów, kazało prowadzić dalej wojnę przeciw Bartoszowi. Tegoż jednak roku było już za późno wyprawiać się przeciw niemu, musiano się wstrzymać aż do następnego. Tak energiczne wystąpienie przeciw starości Odolanowa, naprowadza Szujskiego² na domysł, zresztą nieusprawie-

¹ Nasuwa się pytanie, czy Bartosz rzeczywiście Odolanów wydał. Janko (cap. 39) pokręcił nieco sprawę, mówi bowiem najpierw, że Bartosz gród wydał, a posiadłości jego przyłączone zostały do „stołu królewskiego“. Ale nieco dalej opowiada, że królowi ugoda ta nie podobała się i że jej nie dotrzymał. Zdaje się więc, że Bartosz został w posiadaniu Odolanowa. Upewnia nas o tem jeszcze i to, że wojna prowadzoną była w przyszłym roku także pod Odolanowem, a Bartosz był panem jego.

² Szujski: Ludw. węg. i czasy bezkr. Roztrz. i opow. histor. str. 119.

dliwiony, że już wtedy musiał pan Bartosz jakieś nieprzyjazne knuć zamiary z Mazowszem przeciw królowi.

Nadszedł r. 1382, atoli znowu na razie nie można było podjąć kroków nieprzyjacielskich przeciw Wiszemburgowi, król bowiem dla załatwienia najżywotniejszych interesów i spraw swego domu, zwołał zjazd panów polskich do Zwolenia w dzień 25 lipca. Tu przedstawił swego dezygnowanego następcę Zygmunta Luksemburga, kazał panom hołd mu złożyć i wreszcie wysłał do Polski na poskromienie Bartosza. Bartosz tymczasem, widząc, że tak prędko nie rozpoczną się kroki nieprzyjacielskie, wyjechał na Śląsk dla załatwienia niektórych spraw. W Brzegu d. 11 lipca załatwiał przed sądem wraz z bratem swoim Heinizonem sprawę finansową ze Żydem Mośkiem¹, poczem wrócił do Polski.

Tymczasem hufce panów Małopolskich, połączone z wojskiem Zygmunta, ruszyły gdzieś z końcem sierpnia przeciw Bartoszowi, który nie wahał stawić czoła przeważającym siłom. Luksemburg zdobył Kozmin, następnie Kozminek i Nabierzyce. Okolicę pustoszoneo do koła nie oszczędzając nawet dóbr duchownych. Do rozstrzygającej walki miało przyjść pod Odolanowem, gdzie się gromadziły wojska. W drugim tygodniu września przystąpił Zygmunt, Sędziwój i Domarat do oblężenia tego grodu. Niezawodnie musiałby być dumny Wiszemburczyk uchylić czoła przed Luksemburgiem, szczęśliwe jednak okoliczności przyszły mu w pomoc i wybawiły z kłopotu. Do obozu zleciała nagła wieść, że król Ludwik rozstał się z tym światem. Śmierć króla zmuszała teraz Zygmunta i trzech jego doradców tj. arcybiskupa Bodzantę, Sędziwoja i Domarata do zaniechania na razie walki z Bartoszem. Trzeba się było przede-wszystkiem postarać, by Polska przyjęła Zygmunta za pana, by mu hołd złożyła. Zatrzymano więc na chwilę w tajemnicy wieść o śmierci króla, a z Bartoszem nawiązano rokowania. Szybko ułożono warunki rozejmu. Z obu stron wybrać miano sędziów polubownych, ci mieli oszacować dobra Bartosza, Zygmunt zaś miał spłacić należną staroście sumę². Wiszemburg przyjął warunki, i oczekiwał w pokoju dalszych wypadków.

¹ Cod. dipl. Silez. IX, str. 64, nro. 449.

² Wedle opowiadania Janka rozdz. 61.

III.

Sprawa następstwa Luksemburga w Polsce wzięła fatalny dlań obrót. Nieuznany królem przez szlachtę wielkopolską, nie najchętniej widziany przez Małopolan, musiał się cofnąć za Karpaty do Węgier. Polska nie miała teraz pana. Małopolanie zajęli na razie stanowisko wyczekujące, bracia zaś wielkopolska zebrali się w Miłosławiu na naradę i uchwalili zaprosić Małopolan na wspólny zjazd do Radomska. (25 listop. 1382). Czy Bartosz brał udział w tym zjeździe, nie wiadomo, na akcie wystawionym w Radomsku, gdzie zaprzysiężono wierność Maryi, córce Ludwika, znajdujemy wprawdzie pieczęć Wiszemburgów, ale podpisany jest pod nią jakiś Józef de Grodziszcze (Grodzisk)¹.

Nastają teraz w Polsce czasy rozstroju i zamieszania. Wielkopolska szlachta konserwatywno-narodowa walczy z Małopolanami, którzy trzymają się polityki utylitarnej, odpowiadającej potrzebom całego państwa. Jak przedtem za Ludwika zaznaczyła była bracia wielkopolska nieprzyjazne swe stanowisko przeciw Andegawenom sprowadzeniem księcia Białego, tak teraz dawały się słyszeć głosy przebąkujące coś o Piastach. Kto pierwszy się ode-

¹ Kod. wielkop. III. str. 527, nro 1804.

zwał za księciem Ziemowitem Mazowieckim, odgadnąć nie można, może i sam Bartosz wierny zasadom i zapatrywaniom swej braci. Znajdujemy go bowiem na Mazowszu, gdzie skłania młodego księcia, by tenże stanął do gry o berło i koronę. Bartosz sam oddaje się zupełnie na jego usługi, swój zamek odolanowski poddaje jego władzy i składa przysięgę wierności¹. Ukartowane następstwo księcia na tronie polskim musiało być koniecznie poparte orężem, to też pożyczono natychmiast pieniędzy od Krzyżaków, dla których książę „szczególniejszą pałał przyjaźnią“², zwłaszcza gdy chodziło o drażliwe sprawy finansowe. Zastawiono gród Wiznę za 7000 węg. zł. Bartosz uczynił zaciągi i ruszył z zebranymi Mazowszanami jeszcze tegoż roku w zimie, w grudniu przez Wielkopolskę na Kalisz. Zamiarem Bartosza było zająć ten gród królewski i tu zyskać pewne silne oparcie. W nocy z 19—20 grudnia zbliżono się pod mury miasta. Współczesny kronikarz³ opisuje barwnie i szeroko o tym napadzie Bartosza na Kalisz. Mieli już ludzie Bartoszowi przystawić drabiny do murów, niektórzy już nawet wdrapali się na blanki, a jeden starał się zrobić piłą otwór w bramie. Darmo wyczekiwał pan Bartosz zajścia księżycy, który świecąc jasno, nie pozwalał niepostrzeżenie zbliżyć się z wojskiem pod mury. Pracujący piłą przy bramie robił coraz większy otwór, aliści szmer wywołany tarcieciem piły usłyszał piekarz, który się zabierał do pieczenia chleba dla załogi w mieście będącej. Przybliżył się więc cichaczem do bramy, i obaczywszy co się święci, zagiał piłę. Robiący otwór w bramie, zdziwiony, że piły wyciągnąć nie mógł, rzekł do otaczających: „Nie wiem, co się pile stało, nie mogę jej wyciągnąć“. Ci zaś na to: „Spiesz się, bo dzień poczyna“. Piekarz nabrawszy przekonania, iż to muszą być nieprzyjaciele, począł krzyczeć w niebogłosy: „Nieprzyjacieli! nieprzyjacieli!“ Zbudzeni krzykiem jego ludzie porwali się do broni, a pan Bartosz musiał się cofnąć. Odstąpił od Kalisza, a zwrócił się na Kozminek, który we wrześniu w wojnie z Luksemburgiem utracił.

¹ Dług. IV. str. 391.

² Voigt. Gesch. Preuss. t. V. str. 413.

³ Janko rozdz. 65. Długosz t. IV. 391.

Udało mu się bez trudu zająć to miasteczko; stąd ruszył na Chodecz, gdzie Kazimierz Wielki zbudował był dom z cegiel, a który obecnie na gródek zmieniono. Rzuciwszy most na Prośnie podszedł pod Kozmin w zamiarze zajęcia go. Silna jednak załoga pozostawiona przez Domarata uniemożliwiła oswobodzenie tem miastem. Zwrócił się przeto pan Bartosz na niedaleki gródek Parsko, należący do Michałka, syna Tomasza z Ostrowączna i oblegał go przez dni ośm. Michałek stronnik Domarata ściśnięty w gródku swym musiał się poddać, porzucić stronę starosty wielkopolskiego a przejść na stronę stronnictwa mazowieckiego.

Zjawienie się Bartosza w Wielkopolsce z ludźmi Semka, i tych kilka nie zbyt świetnych rezultatów, jakie odniósł, wywarło wielki wpływ na szlachtę wielkopolską. Podniesiony sztandar sprawy Piastowicza chętniej był widziany, niż ukartowane przez Ludwika następstwo Zygmunta w Polsce. Nadto groźby Domaratowe, że sprowadzi Sassów, Czechów i Kaszubów by poprzeć sprawę Luksemburga, że „każe wywlekać panów i szlachtę z domów, że niechętnych uwięzi, a dobra ich złupi i ziemię tak zniszczy, iż za 200 lat nie przyjdzie do siebie“, zamiast pomódz sprawie Luksemburga, szkodziło jej tylko i odstręczało wszystkich. Rozjątrzona szlachta postanowiła ubiec Domarata, i zebrała się licznie i zbrojno koło wojewody poznańskiego Wincentego z Kępy. Najlichnieszy poczet stanowili słynni Nałęcz ze swoimi herbownikami i stronnikami. Polityka nakazywała im połączyć się z Bartoszem, zwłaszcza, że różnic w zapatrywaniach obu partyj nie było. Wielkopoleanie występowali przeciw Domaratowi, a właściwie przeciw Zygmuntowi, Bartosz szedł zaś nieco dalej w swych planach, walczył także przeciw Domaratowi i Zygmuntowi, ale korony chciał dla Piasta Semka. Wielkopoleanie przeciwni temu nie byli wcale, owszem kombinowano, że Marya będzie mogła wzięść za męża Ziemowita, a tak załagodzi się całą sprawę. Porozumienie i połączenie się obu stronnictw nastąpiło szybko, Wincenty, Bartosz i Swidwa kasztelan Nakielski, stanęli na czele całego ruchu i 11 stycznia 1383 r. pod Pyzdrami złączyli swe siły.

Tu rozpoczęto oblężenie zamku tego, a zarazem wysłano do Poznania delegatów dla pozyskania mieszczan. Jedno i drugie powiodło się doskonale. Z mieszczanami przyszło do kompromisu;

bramy Poznania miały zostać otwarte dla braci szlachty, a ta zobowiąawszy się do dochowania wierności Maryi, córce Ludwika, oświadczyła „panom rajcom i społeczności miasta Poznania, — że stać będzie przy nich ciałem i dostatkami, pracując nad utrzymaniem ich praw jakoby własnych, i nie opuszczając ich w żadnem niebezpieczeństwie, tak, iż ani ziemianie bez przyzwolenia mieszczan, ani mieszcianie nie będą poczynali niczego bez zgody szlachty“. Akt sporządzony podpisał prócz panów Wielkopolskich, jak Wincentego z Kępy, Sędziwoja i innych, także nasz Bartosz z Wiszburga¹. Podczas tych układów nie zaprzestano jednak oblężenia Pyzdr. Po czterech dniach tj. 18 stycznia poddało się miasto, a pan Wincenty, Bartosz, Swidwa i inni zobowiązali się względem mieszczan, iż zachowają wierność i posłuszeństwo córce Ludwika Maryi, która ma przyjąć koronę „od nas, i z nami zamieszkać“, tak jednak by korona Polski od korony Węgier odłączoną była. Nadto obiecali bronić mieszczan, i nie bez ich zgody nie czynić. Ten podstęp dyplomatyczny powiódł się doskonale, „wywieszono bowiem sztandar Maryi, aby być równie lojalnymi jak Domarat!“². Załoga broniąca grodu nie zgodziła się na ugodę mieszczan i stawiała dalej opór. Jednak po trzech dniach zmuszoną została głodem do kapitulowania. Podczas oblężenia zdarzył się raz pewnego nie miły wypadek. Miał pan Bartosz pod swymi rozkazami dzielnego żołnierza, który był mistrzem w strzelaniu z kuszy. Otóż ten wyrzucający kamień, zdruzgotał dwie zawiasy u bramy zamkowej, a nadto. zabił księdza, imieniem Mikołaja z Biechowa. Wincenty i Bartosz stawszy się panami Pyzdr, wypuścili jeńców wraz z bronią i końmi. Sprawa podniesiona przez obu, nabierała coraz więcej rozgłosu i znajdowała coraz więcej przychylnych, zwłaszcza gdy mieszcianie poznańscy przyjęli w swe mury Nałęczą Swidwę z hufcem liczącym 50 ludzi.

Za namową Bartosza ruszył teraz Wincenty na Kalisz. Pan Bartosz chciał koniecznie zatrzeć pamięć pierwszego nieudanego zamachu na to miasto. Przystąpiono tedy dnia 20 stycznia

¹ Kod. wielkop. III, str. 531, nro 1807. — Szajnocha. Dzieła T. VI. (Jadw. i Jagiełło) str. 11 tytułuje Bartosza zupełnie błędnie „cześnikiem“.

² Szujski loc. cit. str. 134.

do oblężenia. Równocześnie zbierał Domarat zaciężne rotty niedaleko Szamotuł, i zamierzał uwolnić Poznań od Swidwy, a Kalisz od Wincentego i Bartosza. Szamotuły należały do Nałęczów i były gniazdem rodzinnem Swidwy, kasztelana Nakielskiego. Nie życzył sobie Swidwa, by mu Grzymalita Domarat wyrządzał szkody w jego dobrach, dlatego postanowił go wyrzucić z okolic Szamotuł. Posłał więc potajemnie pod Kalisz do Bartosza, i do kasztelana szremskiego Andrzeja z prośbą o pomoc. Nie wahał się długo pan Bartosz, żądny przygód, zebrał garść swych ludzi, i ruszył Swidwie z pomocą. Cały ich hufiec składał się zaledwie z 300 kopij. Mimo tej niepokątej siły, postanowili zmierzyć się z Domaratem. Ruszono tedy 15 lutego na wyprawę. Generalny starosta wielkopolski wczasował, gdy mu czaty doniosły, że Swidwa nadciąga. Nie spodziewał się, by i Bartosz z pod Kalisza był ze swymi ludźmi, przeto ufny w swe siły nie wielce się kwapił do oporu. Tymczasem Swidwa z Bartoszem podeszli tak szybko pod obóz nieprzyjacielski, iż Domarat nie miał czasu się przygotować; zaledwie połowa jego wojska potrafiła się na gwałt uzbroić, reszta bezbronna, widząc niebezpieczeństwo, dosiadała jeno koni, by uciekać. Naturalnie, że ludzie Domaratowi wraz z swym wodzem, poszli zupełnie w rozsypkę, i w największym nieładzie uciekali. Zapalony Swidwa nie zadowolił się tem zwycięstwem, lecz ścigał dalej nieprzyjaciela na mil kilka. Bartosz zaś ze swoim hufcem został na placu boju; ludzie jego potrzebowali odpoczynku, gdyż z pod Kalisza aż do Szamotuł byli w nieustannym prawie pochodzie. Rozłożono się więc w obozie pozostawionym przez Domarata; ludzie zaś Swidwy ściągali się powoli znosząc broń, której tyle nabrali, iż na jedno miejsce złożona tworzyła prawie „góre spiżową“.

Tymczasem stronniki Domaratowi Wierzbęta ze Smogulca wyruszywszy z obozu swego pod Obrzyckiem, dążył pod Szamotuły, by połączyć się z generalnym starostą. Prowadził ze sobą pan Wierzbęta 100 konnych i 500 pieszych. Po drodze dowiedział się o przegranej Domarata. Nie zmieszał się tem jednak, owszem przeciwnie postanowił wpaść na Bartosza nie przeczuwającego nic złego. Powtórzyła się teraz ta sama scena co z Domaratem. Wierzbęta wpadł na Bartosza i rozpedził jego ludzi. Sam

pan Bartosz ledwie z życiem umknął z tej niefortunnej dlań potrzeby.

Z pod Szamotuł wrócił starosta Odolanowski pod Kalisz, by dalej prowadzić rozpoczęte oblężenie. Szło ono jednak jakoś nie-
sporo i przeciągało się. W głębi zaś Wielkopolski wrzała walka dalej, niszczone i łupiono kraj cały. Przybycie poselstwa węgierskiego do Polski, i zjazd zwołany przez wielmożów małopolskich do Sieradza na dzień 26 lutego, uspokoiły na chwilę kraj cały. Pod Kaliszem ciągle jednak staczano walki. Konrad ks. na Oleśnicy zawołany z pomocą przez Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, brata Domarata, przybył pod Kalisz z 300 kopiami, odparty jednak został i rozgromiony przez Wincentego i Bartosza. Ta atoli wygrana nie wpłynęła bynajmniej na losy sprawy szlachty wielkopolskiej. Stosownie do uchwał zjazdu sieradzkiego przybył pod Kalisz Spytek z Melsztyna, Sędziwój z Szubina, Mikołaj Bugorya i Krzesław Szczekocki, by nakłonić obu przewodców partyi wielkopolskiej i mazowieckiej: Wincentego i Bartosza do zaprzestania oblężenia. Po długich wreszcie targach odstąpiono od oblężenia i zamek wydano w ręce Sędziwoja, który też niezwłocznie wraz z Spytkiem wyjechał do Węgier. Krzesław i Mikołaj zaprowadzali zaś dalszą pacyfikację kraju, i wreszcie d. 8 marca w Starczynowie skłonili obie wojujące strony do rozejmu, który miał trwać do 24 czerwca.

Stosownie do uchwały powziętej na pierwszym zjeździe sieradzkim miał się odbyć w miesiąc później drugi zjazd generalny również w Sieradzu. I właśnie zbliżył się był ten termin. Zewsząd ciągnęła szlachta, by obierać króla. Zjechali się 26 marca licznie panowie małopolscy, przybył arcybiskup Bodzanta z licznym klerem, zjawił się nawet Władysław Opolczyk, były gubernator Korony. W towarzystwie Bartosza zjechał Ziemowit z Mazowsza, pretendent do berła i korony. Sprawa Ziemowita nabierała coraz więcej szans powodzenia, prócz bowiem owego „flara“, jak zwie Bartosza Szajnocha — stał teraz po stronie Piastowicza arcybiskup Bodzanta wraz z duchowieństwem wielkopolskiem. A między bracią szlachtą liczył Ziemowit ogromną moc stronników. Wszystko to miał do zawdzięczenia Bartoszowi, gdyż on pierwszy sztandar sprawy jego podniósł i tylu stronników mu uzyskać potrafił. Zebrana szlachta poczęła radzić, i nie wiele brakowało, by

Semka okrzyknięto królem. Sprzeciwienie się jednak Opoleczyka, i taktowne a pełne siły wystąpienie Jaśka z Tenczyna sparaliżowało usiłowanie stronnictwa mazowieckiego i szlachty wielkopolskiej. Wybór Semka odłożono na później, a poczęto radzić nad postawieniem warunków przyszłej pani Polski.

Zjazd sieradzki, który nie ziścił nadziei Semka, Bartosza i Bodzanty, popchnął ich teraz do tem energiczniejszego działania. Miała królowna Jadwiga zjechać 10 maja (1883) do Polski. Pannowie małopolscy, a nawet niektórzy z wielkopolskich, wyjechali do Sącza, by godnie powitać swą królowę. Semko, Bartosz i arcybiskup postanowili z tego skorzystać. Umyślili tedy udać się z licznym poczem naprzeciw królowej, po drodze zająć zamek krakowski, a następnie porwać młodą królowę. Semko miał się znajdować w tym zbrojnym orszaku przebrany za prostego pacholka. Który z nich trzech był autorem tego planu — nie podały nam kroniki. Zebrał więc pan Bartosz 500 zbrojnych ludzi, między którymi był przebrany Semko i wraz z arcybiskupem ciągnął niby na powitanie królowej Jadwigi. Zbliżono się już do bram krakowskich, chciano już wejść do miasta, mieszczenie jednak dowiedziawszy się o całym planie Mazowszan, gdyż głośno o tem mówiono, zatarasowali bramy. Dwa dni i dwie noce spędził Semko, Bartosz i arcybiskup na probostwie św. Floryana na przedmieściu krakowskiem, wyczekując odpowiedniej chwili do zawładnięcia zamkiem. Gdy atoli dnia trzeciego oświadczyli im mieszczenie, że jeżeli nie ustąpią z przedmieścia krakowskiego to na nich zbrojno uderzą, musieli odstąpić jak niepyszni. Cofnęli się na Proszowice, a stąd pociągnęli do Korczyna¹.

Tu w Korczynie rozłożono się, i wyczekiwano nadejścia wieści o przybyciu królowej do Polski. Tymczasem przyjazd jej odłożono do św. Marcina. Nie było tedy co robić w Korczynie, ruszono więc na Książ, gród Spytka Melsztyńskiego, którego uważano za największego wroga kandydatury Semkowej. Książ spalono; stąd puścił się Piast wraz z Bartoszem do ziemi Łęczyckiej, gdzie szlachta z nimi ugodę zawarła. Z Łęczycy udali się do Kujaw.

¹ Janko: Kronika rozdz. 77.

Tu stronnicy młodego Semka poddali mu Brześć i całą ziemię Kujawską (przy końcu maja). Wszystko wróżyło powodzenie, prawie $\frac{3}{4}$ Polski zgadzało się, by Piastowicz został królem polskim. Semko też zwołał teraz zjazd szlachty do Sieradza na dzień 15-go czerwca, gdzie miano okrzyknąć go królem i włożyć koronę. Ale mimo licznego zjazdu szlachty, mimo obecności Bartosza, mimo, że szlachta okrzyknęła Ziemowita królem, do koronacyi nie przyszło. Chwiejność Bodzanty zniweczyła wszystko. Zły z powodu takiego obrotu sprawy, postanowił teraz Semko za radą Bartosza¹ rzucić się na Kalisz. Dnia 19 czerwca oblężono to miasto. Bartosz z całym poświęceniem szturmował do murów królewskiego grodu. Udało mu się wreszcie po kilku dniach zdobyć szaniec na wzgórzu od strony Konina, mimo dzielnej i zacieklej obrony mieszczan. Dla prędszego uporania się z Kaliszem, wezwał pan Bartosz na pomoc księcia Konrada na Oleśnicy z 300 kopiami. Za pomoc tę ofiarowywał swój własny warowny Odolanów, — tak było wielkie poświęcenie jego dla sprawy Semkowej, której horyzont w skutek niepomyślności, małego na pozór znaczenia, poczynił się chmurzyć. Lecz i pomoc Konrada nie zbawiła sprawy, Kalisz stawiał zacięty opór. Semko zabawiwszy kilka dni pod grodem królewskim, ruszył następnie z Bartoszem i Abrahamem Sochą do Łęczycy. Część jednak wojsk mazowieckich musiała prawdopodobnie zostać dla dalszego oblegania grodu.

Do udania się na północ i szukania połączenia z Mazowszem, zmuszał Semka i Bartosza nie najpomyślniejszy stan sprawy ich w Wielkopolsce. Załagodzona na chwilę burza wojenna wybuchła teraz w całej swej grozie. Szlachta pod wodzą Nałęczów przeciągała kraj niszcząc ziemię, bez względu na to, do kogo ona należała, czy do Grzymalitów czy do duchowieństwa. Grzymalicy zaś ze swej strony mścili się znowu na Nałęczach i Bodzancie. Wszystko się krupilo na chwiejnym arcybiskupie. Główne jednak swe siły gromadził Domarat przeciw całej Wielkopolsce na północy. Obawiał się przeto Semko i Bartosz, by ich nie odcięto od Mazowsza, skąd czerpali swe siły i gdzie było główne ognisko całej ich sprawy. Wypadało przeto posunąć się na północ i ruszono na

¹ Długosz IV. str. 405.

Kujawy. Około 9 lipca stanęli w Darnowie. Tu w nagrodę przyobiecanego ks. Konradowi Odolanowa, otrzymał Bartosz wraz z braćmi swymi z rąk książęcych na d. 9 lipca¹ „za liczne i wierne usługi“ gród Przedecz i miasto Kłodawę. Nadto zastrzegł ks. Ziemowit, że skoro tylko koronę polską otrzyma, to zapis ponowi i pieczęć majestatu królewskiego przyłoży. Z Darnowa powrócił prawdopodobnie Bartosz pod Kalisz, Semko zaś został, aby utrzymywać związek między Mazowszem, a wojskiem obłąńczycem. Małopoleanie tymczasem nie zasypiali sprawy. Za ich pewnie namową zawarł Domarat z Ziemowitem zawieszenie broni na d. 15 lipca, oni zaś sami robiąc mu jakieś nadzieje w otrzymaniu korony, zaprosili do Krakowa, i tam skłonili niedoświadczonego do zawarcia rozejmu od dnia 28 lipca aż do 29 września. Książę miał cofnąć swe wojska, a Bartosza odwołać z pod Kalisza. Oszołomiony przyjaźnią panów małopolskich zaufał im młodzieniaszek zupełnie, zgodził się na wszystko i dał się wywieść w pole.

Pan Bartosz szturmując jeszcze ciągle do Kalisza, nie wiedział nic o obrocie sprawy. Nie przeczuwał, że jego książę da się tak złapać podstępnie dyplomatom małopolskim, którzy jedną rękę podawali księciu do zgody, a drugą przygotowywali do zadania stanowczego ciosu sprawie mazowieckiej. W tym też celu niezawodnie gromadził Peregryn z Wągleszyna szlachtę, by ją skierować przeciw Bartoszowi, a Zygmunt Luksemburg przechodził właśnie Karpaty i prowadził ogromną siłę Węgrów na poskromienie pretendenta.

Peregryn zebrawszy „pospolite ruszenie szlachty“ odniósł nieznaczne korzyści nad księciem Konradem pod miasteczkiem Poniec, i gotował się pod Miłosławiem w Winnogórze, by rozpocząć akcję wojenną przeciw Bartoszowi. Dowiedział się pan Bartosz o tym zamiarze i jak zwykle szybki i obrotny, nie dał się i tym razem uprzedzić, zebrał swój hufiec, wpadł niespodzianie 2 sierpnia na szlachtę zbierającą się w Winnogórze, rozbił Peregryna, nabrał moc jeńców, koni i rynsztunku i wrócił zaraz pod Kalisz². Ledwie jednak przybył do obozu z zwycięskiej wyprawy, gdy

¹ Lubomirski. Kodeks mazowiecki, str. 100, nro. CVII.

² Janko rozdz. 97. Długosz IV, str. 408.

dnia 6 sierpnia przybieżał poseł Semkowy z rozkazem odstąpienia od miasta i zaprzestania szturmów. Zrozumiał pan Bartosz plan Małopolan, i widział klęskę całej sprawy książęcej, jeśliby usłuchał rozkazu. Z jednej strony posłuszeństwo nakazywało Bartoszowi odstąpić od Kalisza, z drugiej jednak chęć ratowania upadającej sprawy nakazywała postąpić wbrew woli i rozkazowi książęcemu. Szlachetny i energiczny, postanowił wbrew układowi siłą naprawić złe popełnione przez Semka. Rozkaz książęcy przyjął wprawdzie do wiadomości, lecz oblężenia nie powstrzymał, owszem rozpoczął jak najenergiczniejsze szturmy przypuszczać, chcąc gród królewski rzucić pod stopy książęce. Ośm dni bez przerwy wysilał się pan Bartosz, ale bezskutecznie. Ziemowit dowiedziawszy się, że Wiszemburg nie usłuchał jego rozkazu, sam musiał przybyć do obozu kaliskiego i znieść oblężenie. Niezawodnie mocno bolało Bartosza, że własnymi oczyma patrzył na upadek sprawy, której przez tyle lat bronił z takim poświęceniem i z taką wytrwałością. Ziemowit rozpuszczał swe zaciągi i wstrzymywał energiczne działanie w najkrytyczniejszej dla się chwili. Chmura groźna dla Mazowsza ciągnęła z południa, Bartosz mimo to nie opuścił swego pana, dotrwał przy nim do ostatniej chwili.

Postępek Wiszemburga pod Kaliszem, „był wodą na młyn krakowskich panów małopolskich,“ jak mówi Szujski. Zarzucono Ziemowitowi, że nie pomny na układy, łamie rozejm i zawieszenie broni. To było niby usprawiedliwieniem nagłego wystąpienia margrabiego Zygmunta przeciw Ziemowitowi. Dwanaście tysięcy Węgrów, jak podaje kronikarz, przeciągnęło przez Sącz, koło Radomia, na Łowicz, Gostynin i Kujawy przeciw stronnictwu mazowieckiemu. Rozpoczęła się na nowo wojna, niszczenia i łupiestwa, które spełniano z całym barbarzyństwem i dzikością wieków średnich. Wiadome wreszcie zakończenie tej straszliwej akcji wojennej. Ziemowit uległ przewadze, a Opoleczyk zapośredniczył pokój między Zygmuntem, a księciem. W opisach tej łupieskiej wojny nie znajdujemy wprawdzie u kronikarzy imienia Bartosza, ale domyślać się należy, że on dalej wiernie stał przy raz przez się podjętej sprawie i bronił jej do ostateczności.

Nastaly wreszcie nieco spokojniejsze czasy. Pan Bartosz nie mając teraz pola do rycerskich popisów pozostał przez cały rok



1384 na dworze mazowieckim. Książę Ziemowit wdzięczny swemu najwierniejszemu stronnikowi udarował go i braci jego Heinczona i Potha, (którzy niezawodnie musieli brać udział w poprzedniej walce) miastem Kowale, położonem w ziemi kujawskiej ze wszystkich przynależnościami i wsiami, nadto wsiami Bodzanowem, Czołpinem, Bronisławem i Skotnikami, położonymi w powiecie Radziejowskim, i zabezpieczył go w posiadaniu tych dóbr na wypadek, gdyby on książę Kujaw pozbawiony został¹. Następnie spotykamy podpis naszego Bartosza na akcie z dnia 20 marca wystawionym w Płocku, mocą którego książę Ziemowit darowywał Andrzejowi de Radzikowo, miasto Kuczbork². Na akcie tym podpisany jest: „Balthassius de Alissemburg“, co niezawodnie wskazuje na naszego Bartosza. W listopadzie zaś tegoż roku towarzyszy księciu w podróży do Brodnicy (Strassburg), gdzie Krzyżacy w zastaw przyjęli posiadłość mazowiecką Zakrze. Na dokumencie tym podpisał się Wissemburg jako świadek i jako *honorabilis, strenuus vir et miles, fidelis et dilectus principis*³.

Zdaje się, iż dlatego przebywał pan Bartosz u Semka, gdyż spodziewał się podjęcia raz jeszcze sprawy o tron i koronę polską, zwłaszcza gdy zjazd radomski (21 marca 1384) postąpieniem swoim dał niejako do poznania, iż ze stronnictwem mazowieckiem bynajmniej się nie liczy. Zjazd ten wyznaczał ostateczny przyjazd królowej, ustanawiał rząd energiczny, rozprawiał o zabezpieczeniu granic państwa i Krakowa od pretendentów, i układał się z księciem Władysławem Opolskim. Do zarządu województwami powołano przywódców wszystkich partyj, i do „interesu rządowego starano się widocznie wciągnąć wszystko, co się wciągnąć dało“⁴. Jedynie stronnictwo mazowieckie pominięto zupełnie, czy dlatego, że uważano je wprost za nieprzyjazne całemu państwu, czy za zbyt słabe i nieznaczające.

¹ Lubomirski: Kodeks mazowiecki Nr. CX.

² Ulanowski: Dokumenty kujawskie i mazowieckie str. 340. -- Gawarecki: Przywileje wojew. płockiego, str. 102, nro XVI.

³ Voigt: Cod. dipl. Pruss. III. ad ann. 1384.

⁴ Rozprawy i sprawozd. Wyd. histor. Akad. I. str. 168 i 169, rozprawa Szujskiego.

IV.

Przybycie Jadwigi do Polski, nawiązanie rokowań w sprawie małżeńskiej między Jagiellą a królową polską, i ostateczne połączenie małżeńskie tej pary, rozwiało zupełnie marzenia młodego pretendenta mazowieckiego do korony. Upadła sprawa, której tak wytrwale bronił pan Bartosz; nie ustały jednak w Wielkopolsce swary, kłótnie, zbrojne najazdy i łupiestwa. Spodziewać się należy, że pan Bartosz nie długo zagrzewał miejsca na dworze mazowieckim. Łudząc się, że mu się uda raz jeszcze wskrzesić upadłą sprawę mazowiecką, ruszył do Wielkopolski i tu brał udział w walce.

Niezawodnie wśród tych rozmaitych przygód wojennych, musiało się coś przydarzyć panu Bartoszowi, co zaostrzyło jego stosunki z Wrocławiem. Kronikarze szląscy podają jako powód to, że Bartosz uwijał się po drogach szląskich z niejakim rycerzem Henrykiem *von Haugwitz*, napadał i obdzierał kupców. Dostał się za to panu Bartoszowi epitet od kronikarza szląskiego niezbyt pochlebny, powtarzany przez wszystkich historyków szląskich. *Fautor praedonum* nazywa go kronikarz Benedykt, a późniejszy Pol¹: *Der Schälke Principal*, mistrzem łotrostwa. Trudno odga-

¹ Pol: *Jahrbücher I ad annum 1389.*

dnąć czy jedynie prosta chęć rabunków była celem wycieczek Bartosza, dość, że Wrocławianie postanowili się zemścić. Wystawili zbrojny hufiec, który wtargnął do Polski i zapuścił się w okolice Grabowa, grodu położonego niedaleko Odolanowa, na granicy ziemi Wieluńskiej i Kaliskiej. Niefortunnie jednak powiodła się ta wyprawa, gdyż miasto poniosło straty 190 grzywien, jak nas pouczają zapiski archiwum wrocławskiego. W następnym roku wtargnęli Wrocławianie po raz wtóry zbrojnie, atoli znowu zamiast spodziewanych korzyści, ponieśli szkodę w kwocie 35 grzywien, które wydano na zakupno żywności¹.

W Polsce tymczasem Jagiello uporawszy się z najważniejszymi sprawami, postanowił udać się do Wielkopolski, i tam ład i porządek zaprowadzić. Walka dotychczas tam nie ucichła, prowadzono ją z namiętnością i wytrwałością godną lepszej sprawy. Usposobienie dla Jagielly było niechętnie a nawet wrogie. Niektóre zamki jak np. Mogilno opierało się dotychczas w imieniu Ziemiowita nowej pani, Jadwidze. Szajnocha przypuszcza, że to musiała być sprawka Bartosza, który w zapamiętałości swej „nadstawiał rogów”². Ruszył tedy Jagiello w drugiej połowie marca (23) 1386 do Wielkopolski wraz z młodą małżonką, nakłoniony prośbami panów i duchowieństwa tęskniącego za pokojem. Z licznym orszakiem panów i siłą zbrojną przybył Jagiello do Poznania i zwołał obie nieprzyjemne strony, by przed nim się stały i poddały jego wyrokowi.

Pan Bartosz, przeciw któremu „rozliczne wniesiono żaloby”, nie stawiał się mimo rozkazu królewskiego. Jagiello rozgniewany takim nieposłuszeństwem butnego pana, wydał wyrok skazujący go na wygnanie i na utratę Odolanowa, którego prawdopodobnie Konrad ks. na Oleśnicy nigdy nie otrzymał od Bartosza, za przystawioną mu pomoc w czasie oblężenia Kalisza. Przeciw słusznemu wyrokowi królewskiemu nie mógł oponować pan Bartosz, i nie mógł podnieść przeciw niemu oręża, jak niegdyś przeciw Ludwikowi; opuścił tedy Polskę i udał się do swoich posiadłości szlaskich.

¹ Mosbach: Przyczynki do dziejów pol. z arch. m. Wrocławia.

² Szajnocha: Dzieła, VII. (Jadwiga i Jagiello) str. 14.

Nie długo czekał były starosta Odolanowski na przebaczenie królewskie. Widział Jagiello, że Bartosz ma wielkie zachowanie u braci szlachty wielkopolskiej, że jest najsympatyczniejszym wśród jej przewodników, odwołał go przeto z wygnania jeszcze tego samego roku i obdarzył nie lada godnością, bo urzędem wojewódzkim poznańskim. Już w październiku 1386 spotykamy go na tej godności. Hojność i wspaniałomyślność króla, którą wszystkich sobie pozyskiwał, zjednała dlań i Bartosza, i uczyniła go jednym z najwierniejszych stronników tronu Jagiellowego. Odtąd prawie zawsze spotykamy go przy boku królewskim, czy na zamku krakowskim, czy w podróżach króla po kraju. Właśnie pod koniec r. 1386 wybierał się król Władysław na apostolską wyprawę na Litwę. Pan Bartosz, „wojewoda poznański“¹ jechał w orszaku królewskim wraz z innymi dygnitarzami korony. Dnia 20 lutego 1387 r. podpisał jako świadek akt królewski nadający Litwinom nowonawróconym swobody i prawa², a w dwa dni później pismo króla wystosowane przeciw stawiającym opór nowej wierze i nowemu porządkowi rzeczy³. Król zabawił na Litwie aż do lipca, a Bartosz pewnie towarzyszył mu przez cały ciąg jego podróży. Raz jednak był zmuszonym wyjechać z Litwy w swej prywatnej sprawie, i to aż do Wrocławia, gdzieś w ostatnich dniach stycznia 1387 r.

Sprawa wrocławska jest ważną nie tylko dla biografii Bartosza, ale także i z innego względu. Wrocławianie złożyli na Wieszemburga t. zw. „Fehmgericht“, a ten jest pierwszym śladem, który nas upewnia, iż tego rodzaju sądy już w XIV w. były na Śląsku zaprowadzone⁴. Nie wiedzieć czy wezwany, czy może z własnej woli, chcąc okazać, iż się nie obawia ni sądu, ni wyroku, stanął pan Bartosz przed sądem wrocławskim, w skład którego wchodził biskup Waclaw, książę Ludwig, Przemysław i Ziemowit Cieszyński, Ruprecht i Waclaw ks. Lignicy, Przemko Opawski

¹ Długosz IV. str. 438.

² Działyński: Zbiór praw. str. 2.

³ Wapowski: Dzieje korony polskiej, wydanie Malinowskiego I. str. 77.

⁴ Gaupp: *Von Fehmgerichten mit besonderer Rücksicht auf Schlesien* w *Anzeiger f. Kunde d. deutsch. Vorzeit. III. Jahr.* 1856. str. 374. Wattenbach: *Cod. dipl. Siles. III.* str. 121.

i inni rajcy miasta i ławnicy. Sąd miał się odbywać we wtorek przed świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny (2 lutego 1387 r.). Cały ten proces Bartosзовy pozwala nam wglądać bliżej w sprawy jego z miastem Wrocławiem, w czasie gdy się znajdował na wygnaniu, tj. zeszłego roku od marca do października. Pan Bartosz wystąpiwszy przed trybunałem oskarżył najpierw rajców miasta, że wtedy „gdy on u pana swego popadł w niełaskę,“ prosił panów rajców o pokój dla siebie i dla swoich ludzi; pokój otrzymał, jednak miasto go złamało, bo gdy jeden z ludzi jego przyszedł do Wrocławia, to go tu złapano i zasądzono.

Broniąc się reprezentanci miasta odparli, iż rzeczywiście zawierano często pokoje i rozejmy z panem Bartoszem, lecz on zawsze je zrywał, w rozmaitych bowiem czasach tak na terytorium królestwa polskiego, jakoteż w krajach księcia Konrada Oleśnickiego, napadali ludzie pana Bartosza na Wrocławian i krzywdzili, a mienie ich unosili ze sobą do swych zamków. Ustnie i listownie często proszono pana Bartosza, by się postarał o to, by ludzie jego czegoś podobnego nie czynili, i by Wrocławianom skrzywdzonym dopomógł w odebraniu zagrabionej ich własności. Tego jednak nigdy nie można było odeń uzyskać. W tym właśnie czasie jeden z ludzi pana Bartosza niejaki Jan Talbisdorf, który przedtem od dłuższego czasu rabował Wrocławian, przyszedł do miasta. Nie było to jednak wcale w czasie owego pokoju, o którym mówi pan Bartosz. Tego Jana schwytano i indagowano. Gdy się przyznał do wszystkiego, wtedy go stosownie do winy zasądzono.

Drugi punkt oskarżenia, jaki podniósł pan Bartosz przeciw rajcom miasta był następujący: Żona brata jego wysłała dwóch ze swej służby do Wrocławia, ze sukнем do krawców, by dla córki jej suknię zrobili. Ludzi tych przytrzymano i zasądzono, sukno zaś i konie ich zagrabiono. Konsulowie wrocławscy odpierając ten zarzut, przedstawili go inaczej. Słudzy brata Bartoszewego przyszli rzeczywiście do miasta i oddali sukno krawcom do roboty. Krawcy jednak poznali, że ono pochodzi z rabunku dokonanego na kupcach wrocławskich przez jednego z ludzi Bartosзовych, dlatego sprawę całą oddali do rozstrzygnięcia „radnym“. Twierdzenie zaś swoje udowodnili krawcy znakiem wybitym na owem suknie. Ze śledztwa przeprowadzonego z obu służącymi przysłanymi do miasta oka-

zało się, że oni obaj w rabunku udział brali, i że to sukno wraz z innemi rzeczami kupcom wrocławskim zrabowali, dlatego zasądzonego ich, sukno oddano właścicielowi, a konie odesłano panu Bartoszewi.

Trzeci punkt sporny tyczył się niejakiego Piotra Jekila z Namslawia. Pan Bartosz oskarżał Wrocławian, że oni wzięli w obronę człowieka, który go chciał mienia pozbawić. Rajcy odpowiedzieli na to, iż pewnego czasu przyszedł do nich Jekil, człowiek uczciwy i zacny, czego dowiódł listami miasta Namslawia, gdzie był obywatelem. Prosił on rajców, by mu miasto Wrocław udzieliło obywatelstwa. Rajcy upewnieni, że on nie takiego w życiu swoim nie popełnił, coby w tem przeszkodą być mogło, przyjęli go do gminy. Po niejakiem czasie kupił ów Jekil dobra Czindal od pana Bartosza, a ponieważ były to czasy niespokojne, przeto nastąpiła między nimi umowa, że pan Bartosz wraz z poręczycielami czuwać będzie i bronić go od rabunków. Nastąpił wreszcie „pokój powszechny“, mimo to jednak wiele cierpiał ów Jekil od łupieżców, którzy dobra jego odwiedzali. Wezwał przeto poręczycieli, by mu pomogli posiadłość z tych band oczyścić. Ci jednak schwytali go i zawiedli do Bartosza, który mu oświadczył, że go za okupem uwolni. Działo się to wszystko w czasie „pokoju powszechnego“. Po niejakiem czasie więzienia i katowania uwolnił wreszcie Bartosz Jekila za przyobiecaniem 600 marek okupu. Biedak wydostawszy się na wolność zaskarżył Bartosza za ten rozbój przed sądem femów i ławnikami. Ten jednak nie wiele sobie z tego robiąc zażądał od Jekila przez poręczycieli owych 600 marek, Jekil znowu się odniósł do sądu femów i do ławników, ci mu zaś powiedzieli, że wedle brzmienia „powszechnego pokoju“ żaden schwytany, który uciekł w ten sposób jak on, nie jest obowiązany do składania okupu¹. Dalszego ciągu tego zajmującego procesu, odkrywającego nam zakulisowe sprawki pana Bartosza, nie podano. Zdaje się jednak, że proces ten nie załagodził owych niesnasek, gdyż w późniejszym opowiadaniu ujrzymy znowu pana Bartosza na Szląsku, gdzie występuje nieprzyjaźnie i zbrojno.

¹ Opowiadanie wedle Klosego: „Vom Breslau“.

W październiku tegoż roku spotykamy go w Wielkopolsce. Dnia 13 t. m. znajduje się w mieście Poniec, gdzie Wincenty z Granowa kasztelan nakielski wytacza przed nim sprawę przeciw Janowi Dolmowi (Sassowi) i małżonce jego w sprawie posiadłości Zakrzewo, Kawcze i Jasna. Na odnośnym dokumencie wydanym w tej sprawie nosi pan Bartosz prócz tytułu *palatinus poznaniensis* także tytuł: *Tutor Costensis et Ponecensis*¹. W aktach z roku 1388 spotykamy go trzy razy, a zawsze znajduje się przy boku króla. I tak, w Poznaniu 31 marca podpisuje jako świadek dokument króla potwierdzający przywileje miasta Wschowy (Fraustadt),² następnie towarzyszy królowi w podróży do Lublina, i tam na dokumentach królewskich wystawionych 29 i 30-go września figuruje jako obecny świadek³. Przez cały rok 1389 i pierwszą połowę r. 1390 przebywał Bartosz bądź to na zamku królewskim w Krakowie, bądź też towarzyszył Jagielle w licznych jego podróżach. Stwierdzają to akta z owych czasów. Dokumenty królewskie wydane w Krakowie na d. 3 i 6 lutego,⁴ nie mniej 15 i 16 maja⁵ (1389) w Niepołomicach wykazują jego obecność na dworze. Zaś r. 1390, dnia 10 lutego, gdy król we wsi Kamienicy przyjmował do wiadomości przyrzeczenia księcia Opoleczyka w sprawie posagu dla córki Jadwigi, która wychodziła za brata króla, Wigunta, bawił przy Jagielle, i na dokumencie z okazji tej wydanym, podpisał się jako świadek⁶.

Z jesienią r. 1390 zajęły Bartosza znowu sprawy szląskie. Czy nowe to wmięszanie się Bartosza w sprawy zagraniczne uważać należy jako dalszy ciąg niezadowolonych waśni z Wrocławiem, czy może za nowo wybuchłe nieporozumienie z księciem Konradem Oleśnickim (może w sprawie przyobiecanego mu dawniej zamku

¹ Kod. wielkopolski III. str. 592. Nr. 1866.

² Wuttke: *Städtebuch d. Landes Posen*, i Kod. wielkop. III. str. 601. Nr. 1875.

³ Kod. wielkop. III. str. 606. Nr. 1881, i str. 607. Nr. 1882.

⁴ Kod. dyplom. katedry krak. w Mon. medii aevi VIII. str. 135 i 137.

⁵ Loc. cit. i Akta grodz. i ziem. t. V. str. 22. Nr. XVIII.

⁶ Rzyszczewski i Muczkowski: Kod. dyplom. Pols. II. 2 suppl. Nr. DCXXVII str. 778.

odolanowskiego), nie wiemy. Zapiski kronikarskie szląskie jakoteż polskie i pruskie podają tylko nagi fakt nie dotycząc bynajmniej przyczyn i powodów. Miał pan Bartosz z dawnym swym przyjacielem rycerzem *gleichen Schlages*, jak sam, Henrykiem von Haugwitz¹ napaść na miasto Olesnicę, stolicę księcia Konrada. Zajął ją i przez 9 dni łupił i grabił², a wreszcie nawet w perzynę obrócił³. Za czyn ten nie można brać naszego wojewody poznańskiego w obronę, i w milczeniu przyjąć potrzeba utyskiwania i przekleństwa rzucane na Bartosza przez kronikarzy szląskich, gdyż brak źródeł nie pozwala nam wglądać w powody jakie skłoniły go do tego rodzaju postąpienia.

W sprawach z zakonem brał pan Bartosz nie mniej żywy udział. Uspokojenie Jagielly przybierało w owym czasie coraz nieprzyjaźniejszą fazę względem zuchwałych i podstępnych Krzyżaków. Jagiello przygotowywał się do walki, która miała kiedyś rozstrzygnąć o istnieniu jednego z obu państw. Krzątanie się króla wzbudzało w zakonie niepokój. Nadto okoliczności tak się złożyły, że Krzyżacy ujrzeni się zmuszeni do powolnego i pokornego zachowywania się w obec Korony. Jagiello przeciągnął na swą stronę książąt pomorskich, z Opolczykiem się pogodził, i wydał rozmaite rozporządzenia dotyczące się handlu, a wielce nieprzyjazne Zakonowi. Zakon zaś podówczas zupełnie niemal był pozbawiony sił. Zagraniczni rycerze dążący zwykle w ogromnych hufach na popisy rycerskie do Litwy, w owym roku zgromadzili się w nadzwyczaj szczupłej liczbie. Rycerze bowiem rabusie jak *Ekhard vom Walde*, gęsto osiadli w okolicach Brandenburgii i Pomorza, chwyтали dążących do ziem Zakonu, łupili ich i rabowali. W ten sposób dostał się do niewoli książę Geldryi, a to odstraszało innych. Do tych okoliczności dołączyła się jeszcze niepomyślna pora roku, nieprzyjająca bynajmniej wyprawom na Litwę. Tym stanem rzeczy

¹ Henryk Haugwitz może syn rycerza szląskiego Poppona Haugwitza poddanego księcia Konrada. Poppo Haugwitz występuje w aktach w pierwszej połowie w. XIV. patrz Wuttke: *Städtebuch d. Landes Posen*. str. 24. Nr. XXII.

² *Die alte Hochmeister Chronick* w *Script. rer. Pruss.* III. str. 622.

³ Grünhagen: *Gesch. Schles.* I. s. 222.

przyciśnieni Krzyżacy przywdziali maskę pokory i poczęli robić starania, by pokój utrzymać i pojednać się z energicznym Jagiellą. Jak zwykle w takich sprawach, postarali się o pośrednictwo. W tym celu pisali do Sędziwoja kaliskiego i naszego Bartosza Wiszemburga, jako do takich, którzy się zaliczali do najzaufañszych po-wierników króla, by ci raczyli pośrednictwem swem uzyskać poje-dnanie, by przedłożyli królowi życzenia Zakonu i zarazem wypro-sili u niego pokój.

Sędziwój inną poszedł drogą jak Bartosz. „W przyjacielskiej poufałości“ doniósł Zakonowi o wszystkich sprawach dworu kra-kowskiego. Szlachetny zaś i pelen miłości ojczyzny pan Bartosz odtrącił przyjaźń Zakonu. Dał przeniewierczym rycerzom teutoń-skim dzielną odprawę. Wyrzucał im, że ich to boli, iż król Ja-giello został chrześcijaninem, że oni połączeniu Litwy z Polską starają się szkodzić, i rozpoczynają sami niezgodę, by tylko nie przyszło do połączenia, które już król Kazimierz, pierwszy zainau-guował, a z którym Zakon mimo to żył w zgodzie. Zakonnicy przyjęli wyrzuty i odpisali „najmilejszemu przyjacielowi“ swemu, że miłą im jest, a nie bolesną rzeczą, że król został chrześcijani-nem, że cieszą się z tego mocno, a pragną tylko, by dobrym był chrześcijaninem. Że Litwę i Ruś poddaje i poddał już Koronie polskiej, to było ich życzeniem, byleby tylko Zakon nie narusze-nie przytem był zachowany do czego ma udowodnione prawa. Jeżeli król pragnie co darować i nadać Koronie polskiej, to niechaj to czyni ze swej własności, a nie odejmuje Zakonowi tego, co on da-wno za swą własność udowodnił¹. Zdaje się, że po tej wymianie listów stosunki Bartosza z Zakonem zerwane zostały. Pan Bartosz wierny królowi, ani myślał, ani chciał faktorować, choć to nieza-wodnie było połączone z materyalnymi korzyściami. Pozyskanie Bartosza dla popierania swej sprawy na dworze krakowskim nie udało się Zakonowi zupełnie. Jak pięknie świadczy ten fakt o cha-rakterze naszego wojewody. Ów Sędziwoj, tak wielce zasłużony, taki dyplomata, dał się uwieść podstępnemu Zakonowi, a nasz Wielko-

¹ Voigt: *Gesch. Preuss. T. V. s. 575 i 576*, uwaga — także Daniłowicz: *Skarbiec dyplom. pol. T. I. str. 287, Nr. 600 i 603*.

polanin, biegleszy w sztuce wojennej niż w dyplomacyi, nie dał się zwieść z prawej drogi obowiązku.

To pewnie nieprzyjazne stanowisko obu stron stało się dal-
szym powodem głośnego wówczas w całej Polsce faktu. Na zamku
Kruszwickim siedział niejaki rycerz Wizła Czambor, prawdopodo-
bnie Szlązak z rodu. Dzierżył on Kruszwicę od Semka Mazowiec-
kiego, który mu ją dał w zastaw. Ów Wizła Czambor był nieprzy-
jacielem Polski, a wielkim zwolennikiem Zakonu. Sympatye swoje
dla rycerzy teutońskich posunął do tego stopnia, iż nie wahał się
wchodzić z nimi w tajne układy na niekorzyść Polski. Co więcej,
obiecował nawet Zakonnikom na wypadek wojny z Jagiellą znaczną
pomoc, bo składającą się ze 100 kopii, takiej samej ilości strzel-
ców i 400 konnych. Nadto nie czekając owego wybuchu wojny po-
zwalał sobie często łupieskich napadów w okolicę, a bogate łupy
uprowadzał z sobą na zamek. W skutek tych łupieskich wycieczek
cierpiała mocno Wielkopolska. Pan Bartosz czuł to również, ale na-
razie nie mógł złemu zapobiedz, gdyż z owym Czamborem zosta-
wał w stosunkach może i przyjaznych. Szlązak nawet poręczył raz
Krzyżakom za Bartosza, gdy ci mu w Toruniu d. 19 lutego 1391 r.
jakiejś pożyczki udzielali.

Gdy atoli ów Czambor licząc na przyjaźń Bartosza, pozwalał
sobie coraz więcej nadużyć, nie pozostawało wojewodzie poznań-
skiemu nic innego jak poskromić zuchwałego rycerza. Zdaje się, że
nie tylko te pobudki skłoniły Bartosza do wyprawy na Czambora,
ale także i rozkaz królewski i jakieś nieznane nam względy osobi-
ste. Z garścią zebranego wojska stanął pan Bartosz dnia 13 lipca
pod Kruszwicą i uczynił napad na Czambora. Jednak nie powio-
dło mu się wcale, gdyż Kruszwica była zamkiem nadzwyczaj silnie
obwarowanym, a nadto Czambor otrzymał pomoc od Krzyżaków
w liczbie 120 konnych¹. Bartosz odstąpił wprawdzie od oblężenia
ale poprzysiągł zemstę. Okoliczność ku temu nastęczyła się dopiero
następnego roku. Nie wiedzieć przy jakiej sposobności, dość że na
terytorium polskim schwytał wojewoda owego Czambora dnia 14
kwietnia 1392 r. i uwięził w Mosburgu (Przedecz?)². Za schwy-

¹ Annal. Thor. w Script. rer. Pruss. III. str. 171 — także Caro III.
str. 478.

² Annal. Thor. w Script. rer. Pruss. III. str. 178.

tanym ujął się nie wiedzieć z jakiego powodu (może dlatego, iż Czambor miał Kruszwicę od Semka w zastawie) mazowiecki książę Semko; zebrał ludzi i ruszył na Przedecz. Nie uląkł się jednak wojewoda poznański dawnego swego pana, przeciwnie stawił nawet czoła wytrwale. Daremnie przez całych 5 tygodni kusił się Semko na zdobycie Przedecza, pan Bartosz bronił swego więźnia jak oka w głowie. Sprawa rozstrzygana orężem nabrała takiego w całej Polsce rozgłosu, iż sam król musiał się w nią wdać i interweniować między wojewodą Bartoszem i szwagrem swym Semkiem. Rezultatem tej interwencji królewskiej było to, iż król nakazał Semkowi ustąpić, a *eo ipso* pozostawić Czambora na łasce wojewody. Z tego postąpienia królewskiego widać, iż ciężkie musiały być przewinienia Czambora. Bartosz też stosownie do przewinień postanowił go ukarać. Oświadczył mu bowiem, iż tylko za okupem 4000 kóp gr. wypuści go na wolność. Szlachak nie miał innego punktu wyjścia i musiał zapłacić żadaną sumę, wysiedziawszy się poprzednio od 4 kwietnia aż do 22 lipca. Tak się zakończyła ta głośna swego czasu sprawa. Kruszwica została przez Leszka wykupiona, a Czambor obawiając się swego energicznego sąsiada Bartosza musiał się pewnie wynieść gdzieś do Niemiec lub do Krzyżaków, bo już więcej nie słyszymy, by miał niepokoić granic Polski.

Ze spraw równoczesnych mniejszej wagi, w których Wissemburg brał udział, zanotowanie godnem jest, iż d. 19 marca 1391 r. był obecny przy erygowaniu i fundowaniu ołtarza św. Anny w katedrze krakowskiej przez świętobliwą królową Jadwigę¹; dnia 30 lipca przy obdarowywaniu Jana biskupa krakowskiego miasteczkiem Muszyną przez króla², a 5 sierpnia przy potwierdzaniu przywilejów tego miasteczka danych mu jeszcze przez Kazimierza W. 1364 r.³.

O ile z „najdawniejszych rachunków miasta Krakowa“⁴ wnioskować można, to mieszczenie krakowscy podejmowali raz pana

¹ Kod. dypl. katedry krak. w Mon. med. aevi VIII, str. 158.

² Loc. cit. 161.

³ Kod. dypl. kat. krak. w Mon. med. aevi VIII, str. 158.

⁴ Mon. medii aevi t. IV, cz. 2, str. 231.

Bartosza z niewiadomej nam okazyi. Pod rubryką bowiem *ad honorem* znajdujemy wydatki czynione na uraczenie go „konfektami“ za $\frac{1}{2}$ marki, winem ($\frac{1}{2}$ marki) i piwem (za 48 groszy).

Po załatwieniu sprawy z Czamborem znajdujemy go znowu przy boku króla w klasztorze w Łędzie, gdzie na dniu 13-tym października 1392 r. król klasztorowi temu wieś Skorzęcin wraz z jeziorem Niedzięgiel zapisywał¹. Pozostawał też pan Bartosz w korespondencyi z królową Jadwigą, jak świadczy o tem zapiska w „Rachunkach miasta Krakowa“. Królowa wysłała doń posła z listami, niestety niewiadomo nam w jakowej sprawie².

Spory Korony z Zakonem ciągnęły się bezustannie. Celem porozumienia się i załatwienia spraw, częste urządzano zjazdy, które jednak nigdy nie doprowadzały do rezultatu. Z początkiem roku 1393 umówiono ze strony polskiej i krzyżackiej zjazd pełnomocników, którzy sprawę pokoju między Litwą a Zakonem przywieść mieli do skutku. Zjazd miał się odbyć w Toruniu. Ze strony polskiej wybrani zostali pełnomocnikami arcybiskup gnieźnieński, Spytko wojewoda krakowski, Mikołaj marszałek królewski, Piotr doktor praw i nasz Bartosz z Wyszemburga. Z poruczenia tej misyi dyplomatycznej wymagającej sprytu pewnego i znajomości rzeczy, wnioskować musimy, że pan Bartosz posiadał wielkie zaufanie króla, i musiał mu się już dać poznać z tego względu. Zjazd odbywał się między 19—21 kwietnia³ i tak jak poprzednie zjazdy spełził na niczem wskutek wybiegów krzyżackich. W kilka dni jednak po tym zjeździe, odbył się drugi, (jako dalszy ciąg pierwszego) w połowie drogi z Raciąża do Torunia. Wśród pełnomocników spotykamy znowu Bartosza, a na czele stoi Swidrygiello. Zjazd, który miał na celu uregulowanie granic Litwy i Zakonu skończył się naturalnie na niczem.

Dalszy bieg życia naszego wojewody poznańskiego zmuszeni jesteśmy opowiadać sposobem kronikarskim. Imię bowiem jego spotykamy jedynie w takich aktach, które nam zbyt mało rzucają światła przyczyniającego się do poznania życia jego.

¹ Kod. wielkop. III. str. 649, nro 1927.

² Mon. medii aevi. t. IV, cz. 2, str. 239.

³ Prochaska: Cod. epistol. Vitoldi str. 33.

W wyżej wzmiankowanym roku przebywał w Krakowie pewnie w służbie i usłudze królewskiej, a miasto wyznaczyło na utrzymanie jego 200 marek¹. Przez r. 1394 nie spotykamy się z nim nigdzie, dopiero 20 kwietnia 1395 r. znajduje się przy boku królewskim w Gnieźnie. Na wydanym tamże przez króla dokumencie podpisanym jest *Barthossius de Wesemburg olim palatinus poznaniensis*². Z powodu braku źródeł nie można skonstatować czy pan Bartosz zrzekł się godności i urzędu tego, czy też z wyrazem *olim* zaszła jaka pomyłka, gdyż d. 14 maja 1398 r. spotykamy pana Bartosza znowu na godności wojewody poznańskiego. Bawi w orszaku królewskim w mieście Kole i na dokumencie króla, naczynającym kupcom dążącym do Wrocławia jako drogę celną miasta Szrem i Poniec, podpisany jest jako obecny świadek³. Po raz ostatni spotykamy go jeszcze tegoż roku 19 sierpnia w Pyzdrach, gdzie wraz z Krzesławem generalnym starostą Wielkopolski, Sędziwojem wojewodą kaliskim i innymi w sprawie kapituły poznańskiej względem dóbr Chwalibogowo *in regali iudicio praesidebat*⁴.

Dwa te ostatnie dokumenty, w których Bartosz Wiszburg jako wojewoda poznański występuje, nie dadzą się pogodzić z dwoma innymi znanymi nam. Posiadamy mianowicie jeden dokument Jadwigi z r. 1397 zezwalający na nadanie ziemi Belzkiej Ziemowitowi Mazowieckiemu. Tam występuje Sędziwoj Swidwa na godności wojewody poznańskiego⁵. Na drugim zaś akcie z 17 maja 1398, w którym Jagiello wsi Mogilnie prawo magdeburskie nadaje, występuje Swidwa również jako piastujący tę godność⁶. Fakt ten, że dwóch w tym samym czasie występuje na tej godności, nasuwa nam na myśl przypuszczenie, czy Bartosz z Wiszburga mniej więcej od r. 1395 tj. od czasu kiedy spotykamy podpis jego *olim*

¹ Rach. m. Krakowa w Mon. medii aevi t. IV, cz. 2, str. 87.

² Kod. wielkop. III, str. 678, nro 1957.

³ Kod. wielkopolski t. III. str. 709, nro 1988: *Wuttke: Städtebuch des Landes Posen* nro XXXX, str. 39. (data jednak mylna). Raczyński: *Cod. diplom. Pol. Maj.* p. 134.

⁴ Kod. wielkop. III, str. 713, nro 1992.

⁵ Lubomirski: Kod. mazow. nro CXXVI.

⁶ *Wuttke: Städtebuch des Landes Posen* str. 40, nro. XXXXI.

palatinus poznaniensis, nie jest już tylko wojewodą nominalnym, niejako emerytowanym; zachowuje jedynie tytuł, ale urzędu nie piastuje zupełnie. Innego wytłumaczenia tej sprzeczności wynaleść nie możemy.

Prócz wyżej wspomnianych aktów, przytacza Helcel jeszcze jeden z dnia 14 listopada 1398 r.¹ wystawiony w Krakowie. W akcie tym jest mowa o naszym Wiszemburgu. Wiszemburg mianowicie zaciągnął już dawniej przed 9 laty dług 34 marek gr. prag. u żyda krakowskiego Hosmana. Nie wiedzieć dlaczego lecz sprawa ta dostała się przed sędziego Jana z Tęczyna, kasztelana krakowskiego, lecz dłużnikiem Hosmana nie jest już Bartosz, lecz Wincenty z Gramowa, kasztelan Nakielski, który zobowiązuje się dług spłacić wraz z procentem należącym się za całych 9 lat, a który wynosi 1 grosz tygodniowo od marki. Ze stylizacji aktu tego wnioskować by można, że Bartosz w owym czasie już nie żył; a tak otrzymalibyśmy choć w przybliżeniu datę śmierci jego. Mianowicie przypaść ona mogła między 19 sierpnia a 14 listopada 1398 r.

Przesunął się nam przed oczyma człowiek, który w życiu swem przeszedł dziwne koleje losu. Historycy nasi wspominając o nim sądzą go ostro i surowo i wyrażają się nienajpochlebniej. Przyczyną, która sąd ów wywołała, była nie tylko ta, iż rozpatrywano niektóre czyny jego zupełnie odrębnie i bez łączności z życiem jego poprzedniem lub późniejszym, lecz i ta, iż dawszy się raz uwieść Nestorowi naszych historyków Długoszowi, sąd jego powtarzano, nie wchodząc w to czy był słuszny czy nie. Dopiero Szajnocha podjął się częściowej rehabilitacji Bartosza, i obecny sąd o nim u historyków naszych jest chwycjny. Jedni, idąc za Długoszem i Naruszewiczem, zwa go „łotrem i rozbójnikiem“, drudzy przychylając się do zdania Janka z Czarnkowa i Szajnochy „walecznym rycerzem miłującym prawdę i uczciwość“. W obec dwóch tak sprzecznych sądów, nie odrzeczy było zdaje się nam, poznać życie tego człowieka i sąd o nim raz na zawsze ustalić.

¹ Helcel: Starod. prawa pol. pomn. II. nro 341.

Nie naszą rzeczą rehabilitować go, lecz osądzić słusznie i sprawiedliwie.

Bartosza z Wiszemburga należy nam uważać za najwierniejszy i najlepszy typ szlachcica wielkopolskiego z drugiej połowy XIV wieku. Życie jego i działanie — to życie i sprawy całej Wielkopolski. Wszystkie fazy usposobienia, przychylności lub rozgoryczenia Wielkopolan przeciw swym królom, znajdują jak najwierniejsze odbicie w zapatrywaniu, czynach, i działaniu Bartosza. Za Kazimierza Wielkiego uległy stoi wiernie przy tronie i wysługuje się Ojczyźnie i królowi, jak cała szlachta wielkopolska. Za czasów Ludwika idąc początkowo za ogólnym prądem żywi te same uczucia dla dworu, jakie żywił ku „Królowi chłopków“. Gdy jednak dwór postępowaniem swem zrażał ku sobie coraz bardziej bracię szlachtę, gdy nadto on sam osobiście urażony został, wtedy występuje nieprzyjaźnie przeciw Ludwikowi, Elżbiecie i Zygmunutowi, jak cała Wielkopolska. W czasach bezkrólewia zapatrywania jego zgadzają się prawie zupełnie z zapatrywaniem szlachty. Konserwatywno-narodowa polityka ma w nim najgorliwszego wyznawcę i najczynniejszego, najenergiczniejszego obrońcę. Z wstąpieniem Jagielly na tron uspokaja się wszystko i wraca do równowagi. Jak cała szlachta wielkopolska godzi się z koniecznością rzeczy, i powoli pozyskana przez nowego króla, zmienia swą nieprzyjaźń przeciw niemu w wierność i posłuszeństwo — tak i Bartosz. Ujęty dobrocią i sprawiedliwością nowego władcy, zmienia się z nieprzyjaciela w stronnika jego i służy mu wiernie i gorliwie do śmierci swej. Usposobienie, zapatrywania i działanie Bartosza, jest barometrem usposobienia, zapatrywań i polityki całej braci szlachty wielkopolskiej.

Osobisty jego charakter i zapatrywania polityczne najlepiej poznać możemy w owych czasach burz i walk nieustannych po śmierci króla Ludwika. Związany z szlachtą wielkopolską jednością sprawy, na wskrós konserwatysta, nieprzyjazny wielmożom małopolskim trzymającym się polityki utylitarnej, jest tem samem wrogiem i Andegawenów i Luksemburga. Idealem jego jest, by Piast siedział na tronie polskim. Konserwatywno-narodowe przekonania i zapatrywania każą mu podnieść oręż w sprawie Ziemowita Mazowieckiego. A podczas tych długich walk i tych wysiłków jak pięknie

zarysowuje się charakter naszego Wiszemburga. Bezinteresownie, z narażeniem swego życia, z poświęceniem swego mienia, niestrudzony i czynny zapala bezustannie młodego i niedoświadczonego Semka do wytrwania i do energicznego działania. On jest duchem opiekuńczym całej sprawy mazowieckiego księcia, i śmiało twierdzić można, iż gdyby nie Bartosz, to ani Semko nie byłby się dobijał tronu, ani nawet, choćby się już na to odważył, nie byłby w stanie tak długo walczyć przeciw wielmożom małopolskim. Słusznie też z tego powodu zwie Szajnocha naszego Bartosza najpotężniejszym umysłem Wielkopolski i filarem sprawy młodego Piastowicza. Z czasów owej walki, to Bartosz może jedyny, który w nas swą rycerskością i poświęceniem obudza sympatyę niezwykłą. Jak pięknie odbija ta postać wielkopolskiego szlachcica-rycerza od takich zdradzieckich Domaratów, a nawet od owych przebiegłych i interesownych polityków małopolskich. Charakter jego czysty, on nie zna krzywej drogi lub podstępów, nie zna dyplomatycznych układów, — oręż roztrzyga u niego węzły wszystkich spraw. Polityka jego nie obejmowała rozleglejszego widnokręgu, nie patrzył on tak bystrem okiem w przyszłość jak Małopolanie, nie pojmował owej wyższej polityki — ale za to nam go nie ganić!

Zdawałoby się, że jedyną plamą przyćmiewającą jego charakter jest sprawa z owymi 59 Francuzami i sprawą ze Szląskiem. Już Szajnocha¹ trafnie obronił go co do pierwszego zarzutu. „Liczny orszak 59 rycerzy, z odpowiednią mnogością ciurów nie daje się wciąść do niewoli gwałtownikowi gościńcowemu. Mogło to się stać jedynie wśród wojny i wzajemnych zamachów, może podczas onej wojny Bartosza z księciem Opolskim“. Niedostateczność źródeł krzyżackich o Bartoszu i niedokładność archidiaconowej wzmianki o jego sprawie z Francuzami stały się powodem, które postać Bartosza z Wiszemburga w zupełnie fałszywe podały światło. Co do spraw szląskich, to rzecz ma się podobnie. Trzeba tylko znać ówczesne stosunki Szląska, owe czasy zaburzeń, rozbojów i łupiestw, a odniesie się przekonanie, że Bartosz posiadając dobra na Szląsku musiał oddawać wet za wet, a że podczas tego mogły się

¹ Szajnocha: *Dzieła* (Jadw i Jag.). T. VI, uwaga do stronnicy 7 (str. 292 i nast.).

dział nadużycia, to w każdym razie przezwiska dane Bartoszowi, jak *fautor praedonum*, *der Schälke Principal* i inne pogodzić się nie dadzą ze słowami Janka, który go znał osobiście i napisał o nim w swej kronice niezwykle słowa pochwały. Bartosza zwie on „walecznym rycerzem, miłującym prawdę i uczciwość, mężnym obrońcą spokoju i gorliwym zelatorem bezpieczeństwa publicznego, srogim prześladowcą złodziei i rozbójników“. Komuż tu więc wierzyć, czy świadkowi współczesnemu, który go znał, czy późniejszemu Benedyktowi i Długoszowi? Ułamek procesu Bartoszewego z r. 1387 także nie daje nam podstawy do potępienia go, zwłaszcza gdy nam wyrok w tej sprawie zupełnie jest nieznanym.

W historyi naszej i dla nas pozostanie Bartosz z Wiszemburga jedną z najcharakterystyczniejszych i najsympatyczniejszych osobistości wielkopolskich z drugiej połowy wieku XIV. A historyk czy to unoszący się nad roztropną i utylitarną polityką Małopolan, czy pochwalający konserwatywne a narodowe przekonania braci szlachty wielkopolskiej, musi oddać słuszność i sprawiedliwość charakterowi jego, jaśniejącemu odwagą, rycerskością, poświęceniem dla podjętej sprawy, uczciwością i prawością.



